Osiński Polityka agrarna w Polsce

KAZIMIERZ JUNOSZA OSIŃSKI

POLITYKA AGRARNA W POLSCE A OBRONA KRAJU

WARSZAWA – 1938
SKŁAD GŁÓWNY: GRODZISK-MAZOWIECKI
UL. KOŚCIUSZKI Nr. 11–2, TELEFON 81.

POLITYKA AGRARNA
W POLSCE
A OBRONA KRAJU

KAZIMIERZ JUNOSZA OSIŃSKI

POLITYKA AGRARNA W POLSCE A OBRONA KRAJU

WARSZAWA — 1938
SKŁAD GŁÓWNY: GRODZISK-MAZOWIECKI
UL. KOŚCIUSZKI Nr. 11—2, TELEFON 81.

DRUK ST. NIEMIRY SYN I S-KA
WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 4.
POD ZARZĄDEM JÓZEFA PUCHALSKIEGO.

TREŚĆ:

SŁOWO WSTĘPNE.

Poświęciłem wiele czasu nad rozwiązaniem aktualnych zagadnień, tyczących się naszego rolnictwa w stosunku do obronności kraju — reformy rolnej i likwidacji bezrobocia.

W przedstawionej czytelnikowi książce, staram się wyjaśnić błędy gospodarki rolnej i ujemne wpływy przymusowego wykupu majątków ziemskich na ogólny dobrobyt Polski.

Streszczone projekty zmian w życiu gospodarczo-ekonomicznym, kilka miesięcy temu przedstawiłem Panu Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, który odniósł się do nich życzliwie.

W kilka tygodni później zostałem zawiadomiony przez Adiutanturę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, że mój memoriał skierowano do Prezydium Rady Ministrów.

Wreszcie otrzymałem list z Prezydium Rady Ministrów, opatrzony datą 16.VII.37 r., w którym doniesiono: „W związku z memoriałem Pana z dn. 28 ub. m., odstąpionym przez adiutanturę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wyjaśniam, że poruszane zagadnienia agrarne są od wielu lat przedmiotem głębokich studiów, których wyniki nie mogą być przekreślone przez opracowanie, oparte na niedostatecznym i częściowo błędnym materiale faktycznym oraz pozbawione wyczerpującego uzasadnienia poszczególnych tez autora".

(—) J. Poniatowski".

Po przeczytaniu powyższego wywnioskowałem, że memoriał, który z rozkazu Pana Marszałka Śmigłego Rydza został przesłany do Prezydium Rady Ministrów (a więc nie zbagatelizowany przez Marszałka), w celu

zapoznania się z nim i oceny na jednej z sesji gospodarczo-ekonomicznych — nie był oglądany przez p. ministrów, a skończył swój żywot u p. dyrektora biura ekonomicznego Prezesa Rady Ministrów.

Nie zdziwiłem się bynajmniej z otrzymania tego rodzaju odpowiedzi — spodziewałem się więcej nieprzychylnej, gdyż pozwoliłem sobie skrytykować działalność poprzednich, a nawet obecnego p. ministra Rolnictwa i Reform Rolnych J. Poniatowskiego.

Wypada mi wyjaśnić, że w pracy przedstawionej Panu Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi był tylko skrót rozwiązywanych zagadnień, tyczących się przedewszystkim obronności kraju. Memoriał ten jednak w zupełności wystarczał do zorientowania się jak wielką przeszkodą jest obecna polityka agrarna w stosunku do potrzeb naszej armii i większej militaryzacji kraju poważnie zagrożonego przez agresywnych sąsiadów.

Motywy, na których opieram się w swych dowodzeniach, i uzasadnienia rozwiązywanych zagadnień, opracowałem w niniejszej książce, powołując się na urzędowe źródła statystyczne i na głosy uznanych autorytetów zagranicznych.

Dla pewnych osób jest widocznie o wiele ważniejsza indywidualna, uparta, a wysoce szkodliwa dla kraju polityka agrarna, której nie uznaje setki tysięcy inteligentnych ludzi — niż bezpieczeństwo i dobrobyt Polski.

Jako analogię do sprawy z powyżej wymienionym memoriałem moim wypada przypomnić, że przed ośmiu laty również przeprowadzano głębokie, wieloletnie studia w Ministerstwie Komunikacji nad zmotoryzowaniem Polski.

A widocznie ówczesne studia nie dały korzystnych wyników, gdyż zamiast przyczynić się do wybudowania wielu autostrad w kraju — postawienia kilkunastu fabryk przemysłu automobilowego, wreszcie szerokiego spopularyzowania komunikacji samochodami — znaleźliśmy się po przeprowadzonych studiach i nieodpowied-

niej gospodarce — na szarym końcu innych współzawodniczących z nami narodów.

Nie mamy więc wcale autostrad — nie ma u nas wogóle dobrych dróg — nie posiadamy fabryk samochodów i dlatego wydajemy setki milionów złotych na sprowadzane z zagranicy auta — lecz możemy się pochwalić wielką rzeszą zdolnych, ale niestety bezczynnych ludzi.

Ilość kursujących w Polsce samochodów jest śmiesznie mała w stosunku do tego rodzaju lokomocji wszędzie zagranicą. A jednak w swoim czasie odzywały się alarmujące głosy ludzi dobrze się orientujących w sytuacji — lecz pozostawiono je bez echa, natomiast wszystkich posiadaczy pojazdów mechanicznych obciążono niesłychanie wysokimi podatkami drogowymi, uważając jazdę samochodami w Polsce za luksus i ów luksus z niechęcią tolerowano.

To też wobec tak krótkowzrocznej gospodarki — myśmy się zdemotoryzowali — a nasi sąsiedzi Niemcy zmotoryzowali się potężnie.

My posiadamy obecnie zaledwie 46.000 wozów mechanicznych — a Niemcy aż... 3.000.000.

Żyjemy w epoce groźnych komplikacji politycznych brzemiennej w problemy stawiane nam przez przewroty w życiu społecznym — musimy je więc szybko i umiejętnie rozwiązywać, aby nie pozostawać stale poza innymi narodami zdystansowani.

Nie wolno nam tracić drogocennego czasu — nie możemy się bawić w długoletnie studia nad zagadnieniami które już są rozwiązane, lecz działać energicznie — nie czekać na przetrwanie, a dbać przedewszystkim o dobro, bezpieczeństwo i świetną przyszłość Polski.

Autor.

Błędy struktury gospodarczej kraju.

Jednym z najważniejszych tematów omawianych obecnie w Polsce jest sprawa krytycznego stanu rolnictwa, któremu się poświęca około 75 proc. ogółu ludności. Zły stan wpływa bardzo ujemnie na całokształt życia gospodarczo-ekonomicznego i dlatego bez znalezienia sposobu poprawienia egzystencji tak wielkiej ilości obywateli nie da się przełamać kryzysu, gnębiącego od dłuższego czasu wszystkie warstwy społeczne.

Nie powodziło się u nas rolnictwu od niepamiętnych czasów, przechodziliśmy wiele kryzysów, lecz obecny jest bezwątpienia najcięższym, jaki społeczeństwo przeżywało kiedykolwiek.

W historii narodu zdarza się, że droga, którą się posuwa, z czasem okazuje się błędną. W pewnym okresie rozwoju państwa stwarzają się inne — nieprzewidziane koniunktury bytu, wymagające od odpowiedzialnych sfer kierowniczych zastosowania w życiu odmiennej polityki gospodarczo-ekonomicznej kraju.

Popełniliśmy zasadniczy błąd, mszczący się na nas okrutnie, albowiem uważaliśmy Polskę za kraj „par excellence“ rolniczy i koniecznie za taki chcielibyśmy ją mieć, tymczasem okoliczności oddawna się ku temu skłaniały, aby stworzyć w kraju wielki handel (nie żydowski), a znacznie więcej uprzemysłowić Polskę, niż w tak wielkim stopniu pozostawiać rolniczą, gdyż okazuje się, że najważniejszy powód kłopotów i biedy stanowi brak od-

powiednich warunków, by egzystencję Rzeczypospolitej opierać przedewszystkim na rolnictwie.

Gleba u nas znajduje się w $^2/_3$ żytnio-ziemniaczana, piasczysta, a w wielu miejscach kraju mało urodzajna.

Gruntów ornych mamy (licząc w odsetkach ogólnej przestrzeni): 49,0 proc., łąk — 10,0 proc., pastwisk — 7,0 proc., sadów i ogrodów — 1,5 proc., lasów — 22,0 proc., innych gruntów i nieużytków 10,5 proc.

A tak się przedstawiała w 1935 roku produkcja rolna ważniejszych ziemiopłodów w Polsce, według wykazu Rocznika Statystycznego, obliczona w milionach kwintali: 1) pszenicy 20,1 q., 2) żyta — 66,2 q., 3) jęczmienia 14,7 q., 4) owsa — 26,0 q., 5) ziemniaków — 325,0 q., 6) buraków cukrowych — 25,0 q.

Eksport naszych zbóż za granicę przynosił straty, gdyż nie obywał się bez wysokich premii wywozowych, wynoszących dziesiątki milionów złotych rocznie.

Na rynkach światowych spotykamy się z bardzo poważną konkurencją. Trudno nam bowiem współzawodniczyć z Kanadą — Ameryką Południową lub z innymi eksporterami, których kraje są obdarzone przez naturę bardzo urodzajną glebą i nadzwyczaj dobrym klimatem do uprawy zbóż, a na olbrzymich przestrzeniach prowadzą gospodarstwa rolne, stosując najnowocześniejsze sposoby masowej produkcji.

Tam uprawa ziemi odbywa się wyłącznie przy pomocy maszyn. Koni nie używają, pracują parowymi pługami, traktorami i t. p. — produkują ziarno doskonałe i bardzo tanie.

Konkurenci nasi nie mają kilko, lub kilkunasto morgowych parcel, w które chłop polski wsiewa korzec żyta na 300-prętową morgę, a po ciężkiej pracy i dziesięcio miesięcznym oczekiwaniu w niepewności, zbiera przeciętnie 4 korce plonu, często zbyt drobnego, nie nadającego się do eksportu ziarna.

Biedni nasi drobni rolnicy zjadają wszystko wraz z rodziną i inwentarzem, co ziemia urodzi, a później cze-

kają z obawą na przednówek, który nieraz spędzają głodując.

Tego rodzaju biedą i nadmiarem bezczynnych ludzi po wsiach, tłomaczyły się, oddawna praktykowane w Polsce pozostawiania gospodarstw w zaniedbaniu, natomiast udawanie się dziesiątków tysięcy naszych włościan do Niemiec, na sezonowe roboty rolne, gdzie pracowali bardzo intensywnie pod kierunkiem fachowych cudzoziemców.

Produkcja buraków cukrowych i wywóz cukru nie daje korzyści. Cena własna jednego kilograma tego produktu wynosi około 50 groszy. Eksportowany cukier sprzedajemy po 12 groszy za kilogram loco fabryka, a po 23 gr. loco Londyn. Wpływy z tego tytułu są tak minimalne, że nie odgrywają żadnej roli w naszym budżecie.

Rozdrabnianie ziemi.

Zbiedniałe jeszcze za czasów okupacji kraju przez najeźdźców rolnictwo — stanęło w obliczu wielu kłopotów i niedostatku. Ostatnio rozdrabnianiem ziemi osłabiło się produkcję roli, zmniejszając jej wartość.

Wpływy podatkowe zredukowały się do minimum. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie straty ponosi państwo w podobnych warunkach, gdy ziemia w większości jest gospodarowana przez biednych, pozbawionych pomocy włościan, często bez elementarnego wykształcenia, w wielu wypadkach analfabetów i półanalfabetów, których — o zgrozo, wskutek niedbalstwa mamy w Polsce aż... 9.000.000.

To nie są chłopi duńscy, niemieccy, a nawet nie czescy, którzy umysłowo, a zatem i fachowo stoją niesłychanie wyżej od naszych włościan, a nadzwyczajne korzyści osiągają z małych gospodarstw.

Chłop polski z dziada i pradziada uprawia ziemię w zagony, wsiewa ziarno z roku na rok to samo, które się wyradza, drobnieje, traci wartość eksportową i jest niechętnie kupowane na wewnętrznym rynku. Nie uzyskuje

odpowiedniej ceny. Biedny włościanin traci, ale na nim, nie orząc i nie siejąc zarabiają żydzi.

Naturalnie, opisuje się na tym miejscu ogólny stan włościaństwa w Polsce w stosunku do rolnictwa, nie mówiąc o wielu wyjątkowych jednostkach, pochodzących z ludu, niezwykle cennych, wykształconych, zajmujących w naszym społeczeństwie wybitne stanowiska. A świadczy to o tym, że wśród naszego wiejskiego ludu posiadamy wielki rezerwuar zdolnego materiału, z którego przy intensywniejszym rozszerzaniu oświaty, wprowadzeniu innych ekonomiczno - gospodarczych warunków istnienia, możemy czerpać nieoszacowane skarby i stanąć na czele narodów słowiańskich.

Włościanie i parcelanci, pomijając wyjątki, nie mogą mieć takich zbiorów, jakie osiągali fachowo wykształceni ziemianie, gospodarujący na tych samych terenach przed wprowadzeniem Reformy rolnej, gdyż stosowali umiejętnie pomocnicze nawozy przy racjonalnej mechanicznej uprawie ziemi.

Parcelanci często nie mają z czego płacić podatków, gdy natomiast właściciele folwarków wnosili je skarbowi z dołączaniem wysokiej progresji.

Ziemianie żywią miasta, dają ludziom poważne zarobki, a nadwyżkę produkcji rolnej eksportują za granicę, zdobywając dla kraju potrzebne cudzoziemskie waluty.

Panuje przekonanie pomiędzy ludźmi nieświadomymi stosunków rolnych w Polsce, że nasz chłop ciężko pracuje i on jest głównym żywicielem kraju. Otóż dzieje się inaczej. Chłopa dopiero się wychowuje na podobieństwo chłopów niemieckich, duńskich, francuskich i t. p. Pracuje on, ale przeważnie na swoje utrzymanie — kraj i społeczeństwo z prymitywnego chłopa nie ma wielkich korzyści — „Maciek zarobi, Maciek zje“ — jak powiada przysłowie.

Żywicielami miast są przeważnie ziemianie, a jeszcze nie mają wielkiej pomocy z chłopów, tak jak ziemiaństwo

krajów Zachodu. Naturalnie mówi się o ogóle, nie o wyjątkach z pomiędzy włościan.

Z wielką przykrością wypada stwierdzić, że wielu przedstawicieli naszej inteligencji, dzierżących wysokie stanowiska, jak również niektórzy poważni ekonomiści i publicyści, nie mają pojęcia, jak się przedstawia rolnictwo w Polsce, jakie są jego potrzeby i możliwości, a jaki jest obecnie stosunek tej gałęzi pracy do ogólnego bytu w kraju. Ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że sama ziemia to zupełnie martwy kapitał, że ta ziemia wymaga, aby ją utrzymywać stale w kulturze, więc potrzebuje pieniężnych wkładów i odpowiednio przygotowanych rolników, by dawała odpowiednie plony, t. j. opłacała się.

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy w Polsce można było gospodarować byle czym i byle jak. Dziś każda piędź ziemi musi być opodatkowana, a zatem powinna przynosić odpowiedni dochód.

Niszczenie większych obszarów.

Nie mieliśmy i nie mamy wielkich obszarów ziemskich. W rękach większej własności pozostało zaledwie 17% ogólnej ilości ziemi ornej w kraju — 83% jest już w posiadaniu mniejszej własności. Istniejące warsztaty rolne ziemian, jeszcze nie wywłaszczone, są średniej wielkości. Wymagały one wkładów kapitału, aby kulturę podnieść, wydajność płodów powiększyć i zrównać z dochodowością ziemi naszych sąsiadów z Zachodu. Było to zupełnie możliwe, ale przed uchwaleniem „przymusowego wykupu ziemi". Wtedy hipoteki majątków były wolne, gotowe przyjmować pożyczki krajowe i zagraniczne — obecnie są wszelkie kredyty nieaktualne i niemożliwe do osiągnięcia.

Wprowadzenie zaś ostatnio w życie dekretów oddłużeniowych, umiejętnie wykorzystywanych przez pewne jednostki — nie polepszyło, lecz pogorszyło sytuację ziemian, ponieważ dziś absolutnie nikt na hipoteki, zwła-

szcza ziemskie, pieniędzy nie pożycza, gdyż właściciele sum zabezpieczonych na ziemi przymierają głodem.

Nikt nie zaprzeczy, że od dawien dawna podaż gruntów do rozparcelowania z wolnej ręki i to we wszystkich okolicach Polski była bardzo wielka. Wobec tej ewentualności najniepotrzebniej stworzono instytucję „Reformy rolnej" z przymusowym wykupem ziemi — której bez tego zarządzenia, mieliśmy, aż nadto.

Zastosowaniem przymusowego wykupu — podważono prawo własności, wprowadzając ziemian, oddawna zasiedziałych na swoich ojcowiznach, często poświęcających krew i życie w obronie polskiej ziemi przed najeźdźcami, wieloletnią pracą i nakładami kapitału podnoszących kulturę roli — w stan zdenerwowania i niepewności jutra.

Podważono kredyt, zaufanie do hipotek, stworzono niesympatyczne, demoralizujące, a często nawet nienawistne stosunki pomiędzy ziemianami i włościaństwem. Wreszcie obniżono watość ziemi, której nota bene nie przybywa, a zwiększa się ilość jej mieszkańców o pół miliona rocznie.

Zniechęceni ziemianie, którym w obecnych warunkach trudno się dziwić — przestali się oddawać intensywnej pracy na roli, gdyż postawiono ich w takiej sytuacji, że z konieczności muszą unikać wszelkich poważniejszych wydatków i wkładów w majątki.

Od szeregu lat, corocznie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie, Bank Gospodarstwa Krajowego, Wileński Bank Ziemski, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie we Lwowie, Ziemstwo Kredytowe w Poznaniu i Państwowy Bank Rolny w Warszawie, wystawiają na sprzedaż drogą publicznych licytacji, po kilkaset większych i mniejszych obszarów ziemskich. Odpowiednich nabywców brakuje.

Piękne objekty, wielkiej wartości, często nawet takie, które przez wieki były dziedzictwem jednej rodziny, a stanowiły źródło dobrobytu w okolicy, dawały pracę i egzystencję wielu ludziom — podniesione dużymi pie-

nieżnymi nakładami do wysokiej kultury — można dziś kupować na licytacjach po bajecznie niskich cenach, z czego skwapliwie korzystają żydzi.

Sytuacja taka przedstawia tragiczny obraz własności ziemskiej w Polsce — zły stan rolnictwa, a także zbyt małą dochodowość podatkową dla państwa.

Niechby ziemia polska została podzielona na jaknajdrobniejsze kawałki, ale w korzystnym celu, związanym z dobrobytem kraju i jego przyszłością.

Nie bronię na tym miejscu większej własności ziemskiej, ale chodzi o realny pożytek dla państwa, o utrzymanie jego siły—odporności wobec agresywnych wrogów.

Polityka agrarna, jaką się obecnie stosuje w Rzeczypospolitej, daje tylko wysoce ujemne rezultaty.

Zastosowanie zbyt wysokich progresji podatkowych równa się wywłaszczaniu.

Wypada wyjaśnić niewtajemniczonemu czytelnikowi główne powody, doprowadzające do ruiny większą własność ziemską w Polsce poza przymusowym wykupem. Przedstawiają się one tak:

Stosowane obecnie podatki skarbowe i komunalne same przez się nie są zbyt wygórowane i dla drobnej własności nawet łatwe do wpłacenia — ale przez dodawanie do nich progresji, która automatycznie jest powiększana według specjalnie skonstruowanej tabeli i obciąża większą własność — to opodatkowanie spotęgowane zbyt wysoką progresją, zmienia postać rzeczy i w dzisiejszych warunkach gospodarowania okazuje się najczęściej ponad siły finansowe i dochodowość majątku. Równa się to stopniowemu wywłaszczaniu z dóbr właściciela, gdyż na wypłacanie należności, przypadających władzom skarbowym i komunalnym, same dochody z obiektu rolnego nie mogą wystarczyć i dlatego w każdym roku zarząd majątku zmuszony jest rozparcelować część obszaru — sprzedać kawał lasu, a czasem nawet pozbyć się jednego

z folwarków, albo starać się o uzyskanie pożyczki, co dzisiaj jest tylko marzeniem ściętej głowy.

Urzeczywistnienie „Reformy rolnej“ z przymusowym wykupem ziemi zamknęło zupełnie kredyt tak niezbędny do obrotu, zwłaszcza w uprzemysłowionych dobrach.

Utrudniają sytuację obecne ceny płodów rolnych i hodowlanych, będące poniżej opłacalności, a wreszcie uniemożliwienie eksportu za granicę z powodu stosowanej samowystarczalności prawie, że przez wszystkich naszych sąsiadów.

Oto są najważniejsze powody masowego likwidowania się większej własności ziemskiej w Polsce. Nie przyczynia się to bynajmniej do obronności kraju, a wpływa niepomiernie źle na ustabilizowanie współżycia i dobrobytu Polaków.

Kryzys.

Położenie stało się rozpaczliwe, mamy kryzys tak wielki, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczaliśmy w Polsce(niewidoczny dla patrzących na nasze bytowanie przez różowe okulary). Bardzo wielu szczęśliwych optymistów zwłaszcza z pomiędzy ludzi dobrze sytuowanych dowodzi, że kryzys już mamy poza sobą. Tak! Ale zdaje się, że to błędne mniemanie tyczy się kryzysu światowego, lecz nie lokalnego, którego nie możemy zwalczyć do tej pory.

Nastały czasy redukcji i zaciskania pasa, przedewszystkim przez największy odłam ludności oddającej się pracy na roli, co w nieubłaganej konsekwencji doprowadziło do biedy resztę społeczeństwa, zamieszkującego miasta — naturalnie oprócz pewnej ilości wybrańców losu, którym pomimo niezwykle ciężkich czasów, jeszcze nigdy tak dobrze się nie działo i którym nawet przez głowę dawniej nie przeszło, że dziś będą korzystali z tak wspaniałych stanowisk i posad w niepodległej Polsce.

Ziemianie, którzy przed dziewięciu laty znajdowali się we względnym dobrobycie, dawali wiele zarabiać mieszkańcom miast i u siebie na wsi, ożywiając tempo

życia gospodarczego i handlowego — mają obecnie kieszenie opróżnione, z konieczności więc oszczędzają w zakupach.

Włościanie, którzy zaczynali żyć kulturalniej, powiększać swoje potrzeby bytowania i również dawali zarobek miastom, nabywając wyroby przemysłu i rzemiosł — obecnie przyzwyczajają się żyć byle czym i byle jak. Ubrania, suknie, buty kupują raz na parę lat. Bardzo mało albo wcale nie używają cukru, nafty, zapałek, książek ani gazet nie nabywają, oszczędzają sobie na wszystkim — cierpią biedę.

Przed wojną światową, majątki ziemskie nie przynosiły właścicielom więcej, jak 3 — 4% dochodu w stosunku rocznym. Nie były to więc przedsiębiorstwa utrzymywane jedynie dla zysku, ale przedewszystkim tereny pracy i działalności społecznej, dające ziemiaństwu sposobność spełniania zaszczytnych obowiązków względem kraju — utrzymywania wzorowych warsztatów rolnych, potajemnego nauczania, a przedewszystkim były to ogniska polskości i patriotyzmu, wobec ruszczenia i niemczenia ludności przez zaborców.

Obecnie zamiast popierać te środowiska kultury, stwarzające dobrobyt kraju i obronę przed najazdem wrogów — burzymy je z premedytacją, przyczyniając się do istnienia milionów proletariatu wiejskiego, pozostawionego na rozdrożu, bez egzystencji, na żer komunizmu.

Jak doprowadzono do reformy rolnej i przymusowego wykupu ziemi.

Ziemianie wraz z duchowieństwem od wieków w Polsce byli pionierami cywilizacji wśród ludu, im się zawdzięcza szerzenie oświaty i utrzymanie włościan w zasadach religii katolickiej, która broniła ich i strzeże od wywrotowców.

Pomimo narażania się na szykany ze strony władz okupacyjnych kraju, a często na bardzo dotkliwe kary, zie-

miaństwo i duchowni nie zaniedbywali swojej pracy nad ludem.

Współżycie między dworami, a mieszkańcami wsi było prawie zawsze pełne zaufania, często patriarchalne.

Zdawało się, że po odzyskaniu niepodległości w Polsce, zapanują niczym nie zamącone stosunki między ziemiaństwem i włościanami, a życie jeszcze więcej się zacieśni dla dobra wszystkich polaków i podniesienia kultury kraju; we dworze i chacie zapanuje dobrobyt.

Przecież natura polskiego chłopa nigdy się nie nadawała do urzeczywistniania na naszym terenie doktryn socjalistyczno-komunistycznych, a religia do dzisiejszego dnia utrzymuje go w równowadze.

Wobec tolerancji wszelkich stronnictw politycznych w niepodległej Polsce — jeszcze przed „przewrotem majowym" udało się wtargnąć pod strzechy włościańskie różnym wywrotowcom, wrogom ładu i spokoju. Obałamucili oni i okłamali lud, wskazując na możliwość otrzymania ziemi darmo, przez odebranie jej bez odszkodowania od dziedziców przy pośrednictwie Sejmu.

To były wstępne działania w celu urzeczywistnienia Reformy rolnej, wniesionej w r. 1919 przez stronnictwa lewicowo-radykalne pod obrady naszego parlamentu.

W rezultacie Reforma rolna z przymusowym wykupem ziemi została uchwalona w dniu 10 Lipca 1919 roku zaledwie przewagą jednego głosu. Jednak nie udało się, do czego zmierzano, wywrotowcom przeprowadzić przez Sejm prawa wywłaszczania ziemian bez odszkodowania. Z tego połowicznego sukcesu lewicowo-radykalne stronnictwa nie były i do dzisiejszego dnia nie są zadowolone.

Stowarzyszenia żydowskie działające chytrze, przebiegle i solidarnie we własnym interesie, podczas debat nad uchwaleniem reformy przez swoich posłów przeważyły szalę. Żydzi obawiali się ewentualności, iż w razie, gdyby nie dopomogli „gojom" do urzeczywistnienia reformy rolnej, to Polacy mogliby swoje ówczesne zapędy reformatorskie skierować do odżydzenia handlu tak wspaniale prosperującego w ich rękach.

Zapanowała radość — niebezpieczeństwo dla „wybranego narodu" na wiele lat szczęśliwie minęło. Dzięki nieprzezorności i krótkowzroczności Polaków żydzi się uspokoili, a nasi rodacy zabrali się z energią, która trzeba przyznać, warta była lepszej sprawy — do wywłaszczania jednych obywateli swojej narodowości, na korzyść drugich obywateli tej samej narodowości — gwałtownego powiększania drobnych rolników, jak gdyby Polska była krajem „prerji", a nie egzystowały w niej inne rodzaje pracy.

Pragnąc jaknajspieszniej uszczęśliwić kraj, znaleźliśmy sposób na obciążenie dziesiątkami milionów złotych rocznie i tak bardzo skromnego budżetu państwa, przeznaczając te sumy na zrealizowanie Reformy rolnej. Znalazło się dziesiątki tysięcy nowych posad i spora ilość lukratywnych stanowisk.

Zapanował niezwykły i niespotykany ruch w kraju. Zaangażowano całe sztaby geometrów — otworzono bardzo wiele biur parcelacyjnych. Wielu ludzi dotychczas klepiących biedę porobiło duże majątki na obronie ziemian przed grożącym im wywłaszczeniem z ojcowizny. Sądy zapełniły się niezwykle sprawami rolnymi. Aferzyści dokonali wielkiej ilości oszustw i defraudacji na setki milionów złotych w najrozmaitszych kombinacjach obrotu ziemią.

A wszystko to prosperowało, drąc skórę z większej własności rolnej. Z niepowetowaną szkodą dla życia gospodarczo-ekonomicznego Polski i jej przyszłości.

Dokonano tego, zamiast ekspensowanymi corocznie milionami złotych rozwijać oświatę wśród ciemnego ludu — odżydzić i unarodowić handel, spotęgować przemysł i doprowadzić naszą Ojczyznę do rzeczywistej obronności.

Na reformę rolną było za późno, albo za wcześnie, w każdym razie najzupełniej nie w porę. Nie mieliśmy i nie mamy na nią pieniędzy. Zresztą ona sama z wielkim powodzeniem mogła się przeprowadzić sposobem ewolucyjnym, bez zbędnych kosztów i bez wstrząsów, które odczuło całe społeczeństwo.

Trzeba nareszcie zaprzestać nam być krajem prymitywno-rolniczym, upodobnionym do Bułgarii lub Jugosławii, wszak uważamy się za wielkie zachodnie mocarstwo!

Jakie osiągają korzyści ordynariusze parcelowanego majątku.

Ciekawe są okoliczności, że w pewnych razach stosowanie przymusowego wykupu ziemi doprowadza do biedy nie tylko ziemianina, ale nawet i pracowników dworskich, a zdawałoby się, że wywłaszczanie ziemi powinno być na rękę tym ostatnim.

Gdy dobra ziemskie ulegały rozparcelowaniu, usuwano z nich fornali, karbowych, ekonomów, kowali, stelmachów i pastuchów, będących na ordynarii, korzystających w większym majątku z doskonałej egzystencji. A tak sytuowanych, iż nie jeden urzędnik miejski im zazdrościł.

Ordynariusz otrzymywał rocznie 15 kwintali ziarna, t. j. żyta, pszenicy i jęczmienia łącznie — dostawał do użytku pod kartofle 300-prętową morgę wynawożonej ziemi w kulturze, a także 50 prętów gruntu, uprawionego pod okopowe, na utrzymanie 2-ch krów. Korzystał wraz z rodziną z 2-izbowego mieszkania, oddawano mu do rozporządzenia obórkę i chlew. Oprócz krów mógł chować nierogaciznę i nieograniczoną ilość drobiu. Często osiągał zbiory obliczane na 100 kwintali ziemniaków, własne warzywa, mleka do syta, przychówek z bydła i nierogacizny. Dostawał węgiel lub drzewo na opał w dostatecznej ilości. Całej rodzinie ordynariusza udzielano bezpłatnie porady lekarskiej. Żona i dzieci fornala, zatrudniani w majątku, otrzymywali oddzielne wynagrodzenie, określone przez zawodowe związki pracowników rolnych. Stanowisko było pewne, wymówienie miejsca uskuteczniało się tylko w terminie rocznym, o ile chciał zmienić pracę, lub też usuwano go, co było przed wprowadzeniem reformy rolnej bardzo rzadkim wypadkiem. Ludziom tym niczego nie brakowało — mogli kształcić dzieci, doskonale

się odżywiać i porządnie ubierać. Pracowali w jednym majątku po kilkadziesiąt lat, syn następował po ojcu. Nieraz się tak zżyli z administracją majątku lub dziedzicem, że nie wyobrażali sobie pracy gdzieindziej, gdy zaś dobra ulegały przymusowemu wywłaszczeniu, bywało, że z płaczem je opuszczali. Ordynariusze nie płacili absolutnie żadnych podatków, ani nawet kasy chorych, byli ubezpieczani na koszt właściciela obiektu rolnego. Gdy zdarzył się rok nieurodzaju, albo jakaś katastrofa żywiołowa, kłopotał się ziemianin, ordynariusze otrzymywali to, co się należało.

Z góry wiem, iż zwolennicy przymusowego wykupu ziemi powiedzą, że powyżej wymienionym ordynariuszom, o ile się usuwa z majątku, nie dzieje się żadna krzywda, gdyż odpowiednie paragrafy ustawy o reformie przewidują opiekę, dającą pierwszeństwo i ułatwiającą nabywanie parceli fornalom dóbr podlegających wywłaszczeniu.

Nie można zaprzeczyć, że istnieje taka opieka, lecz należy stwierdzić, że niewielu z niej korzysta, gdyż ludziom zasiedziałym w dobrobycie i w należycie zorganizowanym warsztacie rolnym, brakowało odwagi, a często odpowiednich środków pieniężnych na poprowadzenie samodzielnej gospodarki, która co prawda oprócz łatwo dzięki reformie rolnej otrzymanej ziemi wymaga wkładów na zabudowania, inwentarze, zasiewy i zagospodarowanie się.

Aby wykup ziemi, wywłaszczenia, parcelacja, stwarzając całe nowe zastępy drobnych rolników, mogły dać Polsce definitywne korzyści, jest koniecznością, wymagającą asygnowania z naszego nie bardzo zasobnego budżetu państwa, corocznie i to przez cały szereg lat — wielu setek milionów złotych na cele racjonalnej kolonizacji.

Nie można ludzi w naszym kraju uplasowywać na gołej ziemi, chociażby się rozdawało ją darmo, gdyż nie dadzą sobie rady i będą lata wegetować bezużytecznie.

Racjonalna kolonizacja.

Jak się powinno kolonizować, mogą być dla nas przykładem wszystkie pogranicza niemieckie, albo Wielkopolska i Pomorze, gdzie z czasów okupacji niemieckiej pozostały wzory racjonalnej kolonizacji.

Urządzano się tam tak: 1) o ile pola nie były zdrenowane, natychmiast zaprowadzano dreny, 2) w projektowanej wsi stawiano kościół, szkołę i budowano drogi, 3) dawano osadnikom odpowiednią ilość ha ziemi w kulturze na dlugoletnie rozpłaty z zastosowaniem amortyzacji; 4) stawiano obszerne i wygodne murowane domy, jak również murowane zabudowania gospodarcze; 5) Dawano żywy i martwy inwentarz; 6) na zagospodarowanie się w pierwszym roku udzielano kredytu lub wydawano gotówkę spłacaną przez 10 — 15 lat. „Landschaft Gesellschaft" użyczało nowonabywcom kredytu z amortyzacją na 3% w stosunku rocznym.

Wielka własność, o ile była niemiecką — mogła być tylko dobrowolnie parcelowana — absolutnie żadnego przymusu tam nie było — natomiast, o ile własność ziemska była w ręku Polaka — rozparcelowywano ją przymusowo tak, jak niestety stosujemy to dziś do własnych obywateli w niepodległej Polsce.

Ludzie osiedli na tych racjonalnych koloniach pracowali intensywnie, amortyzując w przeciągu jakiegoś dwudziesto-pięciolecia zaciągniętą pożyczkę. Chłopi nie spostrzegali się nawet, kiedy stawali się absolutnymi właścicielami ziemi z zabudowaniami i inwentarzem, a dzieciom swoim zostawiali majątki.

Wybór osadników był dokonywany bardzo skrupulatnie, tak, aby akcja kolonizacyjna nie mijała się z celem.

Tym tylko sposobem stwarzała się drobna własność indywidualna, jedyna racjonalna foma w świecie, która taki triumf święci w Niemczech, Danii i w innych krajach wysokiej kultury.

Niszczenie z premedytacją przymusowym wywłaszczaniem posiadłości polskich na korzyść chłopów nie-

mieckich, za czasów okupowania Poznańskiego i Pomorza, przeprowadzało słynne polakożercze T-wo H. K. T. Towarzystwo ochrony kresów wschodnich (Ostmarkverein), zawiązane przez niemców założycieli: Hansemana, Kennemana i Tidemanna w W. Ks. Poznańskim, rzekomo dla ochrony niemieckich interesów ekonomicznych, a w rzeczywistości dla prześladowania i gnębienia żywiołu polskiego.

„Hakata“ z punktu niemieckiego sposobu widzenia i interesów Rzeszy, znakomicie umacniała swoje granice przed ówczesną możliwą agresją rosyjską i tworzyła na przyszłość forpoczty do „Drang nach Osten“.

Niemcy, będąc w przeciwstawieniu do Polski krajem bogatym, nigdy wewnątrz swego państwa nie wprowadzali przymusowej parcelacji. Nie jest ona do pomyślenia nawet przy obecnych rządach socjalistyczno-narodowych kanclerza Hitlera, gdyż Niemcy doskonale wiedzą, że tego rodzaju reforma musiałaby poróżnić dwa odłamy społeczeństwa, nastawić je wrogo wobec siebie, a więc byłaby niekorzystna dla jedności, dobrobytu i obronności państwa. Zresztą jest zupełnie jasne, nie potrzebujące przytaczania większej ilości argumentów, że tak wielka impreza nawet przeprowadzona racjonalnie, byłaby zbyt kosztowna, a bez celu, gdyż zmniejszanie większych obszarów ziemi we własnym kraju przeprowadza się dobrowolnie i najtaniej, jedynie — sposobem ewolucyjnym.

Wywłaszczanie obywateli z własności ziemskiej może być tylko zrozumiałe w kraju okupowanym.

Na racjonalną, celową parcelację, jak zaznaczono powyżej, potrzeba miliardów złotych, ale Polska, kraj bardzo biedny, wyniszczony przez 150-letnią okupację i wojny stoczone na własnym terenie — nie ma na taki cel pieniędzy.

Kolonizacja na Kresach Polski.

Nie parcelacja wewnątrz kraju, nie niweczenie i tak niewielkich posiadłości ziemskich, lecz racjonalna kolonizacja, stwarzana systemem niemieckim szczególnie na

pograniczu kresów wschodnich, gdzie nawet nie brakuje do tego celu ziemi, jest nam gwałtownie potrzebna. Chodzi o zabezpieczenie się od inwazji Sowietów i wprowadzenie kultury polskiej, gdyż do tej pory barzo niewiele uczyniliśmy w tym kierunku, a jedynymi specjalnego rodzaju pionierami cywilizacji na Kresach Wschodnich, niestety, są — żydzi, którzy bez skrupułu ogłupiają i wyzyskują ciemnych chłopów poleskich i białoruskich. Życie i gospodarstwo tamtego biednego ludu, będącego w stanie pierwotnym, bez naszego udziału się nie poprawi.

Trzeba się uświadomić, że Sowiety bynajmniej nie próżnują, lecz po swojej stronie granicy coraz więcej opiekują się chłopami, a ujmując sprawę z punktu politycznego, współzawodnicząc z naszym rządem, starają się byt swemu włościaństwu polepszyć, podnieść go wyżej kulturalnie, aby w przyszłości powoływać się na postęp życia w „Z. S. R. R." w celu propagandy komunizmu.

Mamy do zrealizowania pospiesznie jeszcze i inną działalność parcelacyjną, która przyniesie nam korzyści polityczne, a mianowicie: rozdrobnienie własności niemieckiej na Górnym Śląsku. Jest tam do rozporządzenia Reformy rolnej aż 41.000 ha.

Uchwalona na nadzwyczajnej sesji sejmowej ustawa z 7-go sierpnia 1937 r., ogłoszona w Dzienniku Ustaw z 13 sierpnia o rozciągnięciu na Górny Śląsk ustawy o reformie rolnej, usunęła dotychczasowe trudności, przeszkadzające realizacji reformy na G. Śląsku.

Według prowizorycznych obliczeń, nowy stan prawny pozwoli przeznaczyć na parcelację około 41.000 ha, z czego 36.000, czyli 90% jest obecnie w ręku Niemców — i to w $^{2}/_{5}$, nie będących obywatelami polskimi, a 5.000 ha należy do Polaków.

Mamy nadzieję, a nawet możemy być chyba zupełnie pewni, że Ministerstwo Rolnictwa i Reform rolnych spełni mandat i nie będzie się w żadnym wypadku krępować z obszarami ziemi, znajdującymi się w ręku Niemców — a natomiast własność polska ulegnie rozparcelowaniu tylko dobrowolnie, bez przymusu, albo pozostanie nienaruszoną.

Wogóle powinniśmy zaprzestać bawić się z Niemcami w odwet za H. K. T. i Drzymałę, podzielić wszystkie dobra niemieckie, znajdujące się w granicach naszego państwa, na racjonalne kolonie polskie, tak w Poznańskim, jak i na Pomorzu.

Tak więc okazuje się, że setki milionów złotych wydawane na rozdrabnianie warsztatów rolnych wewnątrz kraju i tworzenie z biednego rolnictwa jeszcze biedniejszego, powinny być przedewszystkim zużytkowane na cele obrony państwa, to jest na rozbudowę tylko racjonalnych kolonii polskich na wszystkich kresach Rzeczypospolitej. (Na fundowanie żywych fortów).

Okazuje się brak ziemi dla wszystkich bezrobotnych.

Dosyć często są przytaczane argumenty, że parcelacja radykalna w Polsce jest niezbędna w celu zatrudnienia milionów ludzi na wsi, pozbawionych pracy i nie mających ziemi. Otóż jest odpowiedź jasna:

1) przedewszystkim w Polsce jest za wielu mieszkańców zawodowo poświęcających się rolnictwu, gdyż aż $^{3}/_{4}$ ogółu ludności. Jest to stan anormalny, właściwy krajom o niskiej kulturze; 2) trudno przypuścić, by parcelacja mogła usunąć bezrobocie — bo jeżeli rozparcelowanie 3.000.000 ha ziemi nie zmieniło nic w przeludnieniu wsi, to cóż może się stać lepszego przez zużytkowanie na ten cel — reszty gruntów, wynoszących niespełna 1.300.000 ha?

Dla wszystkich bezrobotnych stale przybywających roli nie wystarczy, a ci, którzy ją już otrzymali, lub mają uzyskać, ale bez pieniężnej pomocy na należyte zagospodarowanie się — będą musieli dziesiątki lat wegetować w biedzie, a ani państwo, ani społeczeństwo nie osiągnie z nich żadnego pożytku.

Gospodarka rolna w Polsce, a zagranicą.

Jesteśmy przerażająco spóźnieni na drodze postępu, którą dawno przebyły państwa Europy Zachodniej, odpowiednio uprzemysłowione, posiadające własny narodo-

wy handel (nie żydowski) i rolnictwo w wysokiej kulturze, a tak umiejętnie przystosowane, aby wystarczało na własne potrzeby i żeby nie stwarzało hiperprodukcji płodów rolnych.

A jako przykłady: Czechosłowacja z każdego ha ziemi osiąga 50% więcej dochodu, niż otrzymujemy w Polsce. W Danii na każdym hektarze pracuje zaledwie połowa tej ilości ludzi, jaka się zajmuje w naszych gospodarstwach — a jednak duńczycy osiągają kilka razy większe korzyści z posiadanej ziemi.

Niemcy zatrudniają w swoich majątkach i koloniach o wiele mniej robotników na takich samych terenach, jak w Polsce, a jednak nie przeszkadza im to do wyciągania z ziemi znacznie większych zysków.

Wobec wyżej przytoczonych przykładów dochodzi się do wniosku, że często lepsza uprawa i wyższe plony są tam, gdzie jest mniej osób zawodowo czynnych, a więc okazuje się, że w Polsce mamy około 8.000.000 ludzi niepotrzebnie, a ze stratą dla kraju poświęcających się rolnictwu.

Osiem milionów obywateli Rzeczypospolitej, których można było już dawno przystosować do pracy w handlu — w przemyśle i w rzemiosłach.

To jest rzeczywista tragedia w gospodarczym życiu Polski!

Jakaż ironia losu — około 75% ogółu ludności — a gdy od tego ogółu odejmiemy 30% cudzoziemców — to wtedy wypadnie, że 90% Polaków (wyraźnie dziewięćdziesiąt procent) poświęca się biednemu rolnictwu, które prosperuje na przeważnie lekkiej, mało urodzajnej ziemi — aby zaprowiantować pozostałych mieszkańców kraju. W podobnie stworzonych anormalnych warunkach możemy sobie łatwo i bez trudu wyobrazić jak owe 25% mieszkańców, między którymi nota bene jest większa część żydów — nabywa za bezcen i zajada się wytworami ciężkiej pracy polskiego rolnika, wyprodukowanymi poniżej opłacalności. Porównajmy ceny nasze z cenami produktów rolnych i hodowlanych, sprzedawanych w Niem-

czech, Francji, Italii, Anglii i innych, a przekonamy się o niebywałej, wprost nieprawdopodobnej ich taniości.

Dosłownie, w Polsce 3-ch (wyraźnie trzech ludzi) poświęca swój czas do pracy na roli, aby wyżywić 1 (jednego) obywatela, nierolnika.

Wytworzone zostały iście absurdalne stosunki, niebezpieczne biorąc je z punktu widzenia obronności Polski, kraju przerażająco mało uprzemysłowionego.

Oto co pisał Stefan Żeromski.

Doskonale scharakteryzował w „Dziejach Grzechu“ Stefan Żeromski drobnych gospodarzy, lekceważenie czasu, rąk roboczych po wsiach i wogóle kwestję rolną w Polsce. Trzeba przyznać, że było to dawniej ale nie wiele się zmieniło.

„Proszę wziąć pod uwagę obarczenie ziemi chłopskiej budowlami. Każda krowa posiada swą oborę (o ile nie „mieszka“ pospołu z gospodarzem w izbie).

Jest to zgodne z naszym tak zwanym indywidualizmem. Jesteśmy narodem indywidualistów. Lubimy, żeby i nasze krowy zażywały praw indywidualizmu. To samo stosuje się do konia i prosiaka. Nie jestem pewien czy podana jest gdzie ogólna suma wartości obór, stodółek, chlewków. Rasa bydła okryta przez te budowle jest absolutnie przez gospodarstwo chłopskie zdegenerowana, czy niewychodowana. Krowa koślawa, chuda z małym wymieniem, ledwo łażąca, strasznie brudna — toż to przecie znana nam indywidualistka. Chłopskie konięta „chetki“ u nas w kieleckiem mają wygląd zniszczonych żrebiąt. Właściciel-hodowca zaprzęga źrebię do pługa i do wozu w drugim roku“.

Gdyby tak wskutek jakiegokolwiek kataklizmu dwory przestały dostarczać nabiału do Warszawy, ładnieby na produkcji chłopskiej wyglądały miasta!

Kiedy u nas wogóle w Polsce krowa daje rocznie 650 litrów, krowa rasy fryzyjskiej wyhodowana w wiel-

kiej oborze, pod kierunkiem zootechnika, dostarcza 4.100 litrów mleka.

A pomyślmyż ilu to ludzi, ilu kmiotków pracowitych, ile dziewuch, dzieci, bab obsługuje u nas to bydełko koślawe!

W wielkich fermach amerykańskich jeden robotnik może obsłużyć 200 wołów. Pomyślmy, ile sił w Polsce idzie na marne — ile pracy tonie w gnojówkach wiejskich".

„Co zaś do hodowli zbóż — toć to i mówić nie warto! Racjonalne gospodarstwo na działku chłopskim. Któż z nas zadaje sobie trud stworzenia planu żywota ludu na przyszłe czasy, kto go chce hodować? Zawsze chodzi o dziś. Załatwić (przepyszne czysto polskie słowo) kwestję rolną, zwalić ją z ramion... oto wszystko".

„Był tu w naszej okolicy ziemianin pewien, właściciel znanego folwarku, agronom, rolnik doskonały. Zajął się szczególniej podniesieniem jakości ziarna. Jego olbrzymi owies sławny był na całą prowincję, a folwark zastępował jakieś „Biuro of Plant Industry". Ziemianin ów miał chwalebny zwyczaj, przy każdym zetknięciu się z pracowitymi kmiotkami dawał ćwierć, czy półćwiartek swego wielkiego owsa, a brał dla fornalek tyleż kmiecego poślađu, zwanego owsem. Miał nadzieję, że tym sposobem przyczyni się do podniesienia kultury rolnej. Zdarzyło się, że w ten sposób pomieniał się z pewnym chłopem z Poszłomina, niejakim Kląskwą.

Po roku. Czy więcej, spotyka się mój ziemianin na jarmarku z Kląskwą i przypomniawszy sobie zmianę, pyta: — A cóż, Kląskwa, jakże się też udał mój owies? Wyrósł też godnie?

Chłopowina począł się tęgo orać pazurami po głowie, aż ci rzecze: — proszę łaski pana dziedzica, a to powiem prawdę — bieda się stała z ónym owsem.

No, jakaż? A taka bieda się stała, że jakem tamten owies przywiózł we worku do chałupy, jakem pokazał, to naprzód nie chciały wierzyć, że to owies, a potem, jak ta

już uwierzyły, to moja zmełła ów owies w żarnach, narobiła krupek i zjedliśmy z mlekiem.

A godne były krupki, panie dziedzicu!

Oto jest los idejów rolnych na chłopskiej działce".

Czy rolnictwo daje korzyści Skarbowi Państwa?

Bezpośredni podatek gruntowy z rolnictwa, któremu się poświęca przeszło 75% ogółu ludności, dał wpływu w 1935 r. zaledwie 68.000.000 zł. (to samo mniej więcej i w r. 1937), a bezpośredni podatek „przemysłowy" dał skarbowi państwa w 1935 r. 180.000.000 zł. (W przemyśle pracuje tylko 10,3% ogółu ludności. Jakiż to stan nienormalny i brak proporcji: 7 razy mniejszy odłam ludności przysparza skarbowi państwa prawie 3 razy więcej dochodu. Wyobraźmy sobie Polskę 3 razy więcej uprzemysłowioną tak, jak Czechosłowacja, albo nawet 4-ry razy więcej, jak Niemcy.

Z wpływów 68 milionów zł. — 50.000.000 zł. wypłacono rolnikom, tytułem premii związanych z eksportem zboża za granicę — pozostało więc tylko 18 milionów, z których wypadło pokryć koszty utrzymania instytucji Reformy Rolnej. Reszta pieniędzy o ile pozostaje, rozchodzi się na pokrycie strat, wynikłych z często nawiedzających nasze rolnictwo różnych nieszczęść żywiołowych, np.: wylewów nieuregulowanych rzek, niszczących zasiewy, zabudowania, — zdarzającej się suszy i wskutek tego braku paszy, aby utrzymać bydło, — wymarznięcia ozimin, sadów i t. p.

Wszystko to pochłania cały dochód z podatku gruntowego, tak, że rolnictwo w Polsce w takim stanie, jak obecnie, nie daje zysku skarbowi, a dość często przyczynia się do deficytu budżetowego.

Z powodu obecnej polityki agrarnej, nie zanosi się w przyszłości na dochodowość podatkową z rolnictwa, ponieważ wobec wzmożonej parcelacji majątków ziemskich,

będą wpływały w większej ilości do skarbu podatki od parcelantów, zamieniające progresję na degresję.

A sięgnijmy teraz głębiej. Pomyślmy nad tym, jakie to niekorzystne koniunktury stwarzają się dla kraju, gdy zbyt wielkie, a prymitywne rolnictwo daje w rezultacie 0, absorbując pracą około $^3/_4$ ogółu ludności.

Budżet państwa chociaż z konieczności znacznie okrojony przez wprowadzenie różnych oszczędności: na oświacie publicznej, obronności kraju, budowie dróg i t. p., przedstawia corocznie określoną sumę, która musi być pokryta. Na rok 1938 — 1939 preliminowano sumę złotych 2.447.000.000.

Aby podołać kolosalnym wydatkom, chociaż stosunkowo małym, na tak wielkie państwo, jakim jest Polska, musi rząd zdobywać odpowiednie dochody z podatków, ceł, danin i t. p., żeby nie dopuszczać do deficytów.

Ponieważ rolnictwo nie jest w stanie partycypować w pokryciu budżetu — podatki bezpośrednie od węgla, nafty, cukru, soli i t. p. muszą być wysokie, a inne działy pracy i wytwórczości społecznej zmuszane są do znaczniejszych świadczeń na rzecz skarbu. Przedewszystkim przemysł nasz jest zbyt mały, brakuje mu kapitału, a ponieważ z konieczności płaci wysokie podatki i obarczono go znacznemi świadczeniami socjalnymi — nie może się rozwinąć.

Wobec niekorzystnych koniunktur, wytwory polskiego przemysłu, nie mogą konkurować na rynkach światowych z produkcją innych krajów, dlatego, chcąc mieć dochody i potrzebną ilość obcych walut, zmuszeni jesteśmy sprzedawać węgiel, naftę, cukier i inne różne surowce, po niewspółmiernie niskich cenach.

Obecnie Polska nie może liczyć na eksport poważniejszej ilości płodów rolnych wobec zamkniętych barjer celnych i stosowania samowystarczalności przez wszystkich naszych sąsiadów. Jeżeli zaś eksportujemy, to po cenach dumpingowych, na bardzo niekorzystnych warunkach, gdyż wzamian cudzoziemcy zobowiązują nas kupować wyroby swego przemysłu, które, nota bene, moglibyśmy

z powodzeniem fabrykować, a tym samym rozwijać swój słaby przemysł, zatrudniwszy rzesze bezrobotnych. Wypada zaznaczyć, że wobec koniecznej wymiany płodów rolnych i hodowlanych na wytwory obcego przemysłu, podcinamy egzystencję wielu gałęzi rodzimej produkcji, hamując równocześnie rozszerzanie się nowych działów.

Jak zredukować nadmierną ilość rolników.

Wobec anormalnego stanu ludności kraju pod względem zawodowym, trzeba koniecznie dla dobra Polski i jej obronności — nie powiększać, lecz jaknajspieszniej — zmniejszać ilość ludzi, zajętych pracą na roli.

Z 75%, — *redukować stopniowo do 30 — 35%, ogółu ludności!*

A wszelką nadwyżkę rąk pracy — zaabsorbować w handlu, przemyśle i rzemiosłach.

Gdyż w przemyśle wraz z górnictwem pracuje u nas zaledwie 19,2%, a handlowi w Polsce poświęca się śmiesznie mała ilość Polaków, — pozostawiając ten zawód (stanowiący bogactwo u innych narodów) — żydom.

Gdy do tej upragnionej zmiany dojdzie — a dojść musi — to uprzemysłowiona Polska z odżydzonym, narodowym handlem — wtedy dopiero będzie mogła popierać swoje rolnictwo i doprowadzi je do odpowiedniej kultury i rozkwitu.

Przestańmy być krajem biednym prymitywno-rolniczym — nie dajmy się dystansować innym narodom — skorzystajmy ze szczęśliwych okoliczności posiadania wielu warunków, aby Polska stała się „par excellence" przemysłowo-handlowym, bogatym i silnym mocarstwem.

Kłopoty Rządu.

Należy przyznać, że obecny Rząd Polski z nadzwyczajnie energicznym i przewidującym Ministrem Spraw Wewnętrznych, Premierem Generałem Sławoj - Składkowskim

na czele, ma niezwykłe trudności nad uporządkowaniem życia politycznego i gospodarczo - ekonomicznego, zaniedbanego przez poprzednie rządy. Również należy podziwiać pracę i zdolności Ministra Skarbu i Wicepremiera Inżyniera E. Kwiatkowskiego.

Przyczyny trudności rządzenia krajem i zła sytuacja są następujące: 1) niezwykłe zażydzenie handlu i bardzo wielu dziedzin życia społecznego; 2) zbytnia rolniczość kraju, hiperprodukcja płodów rolnych, z którymi niewiadomo co robić; 3) brak rozwiniętego przemysłu; 4) zbyt mała ilość waluty obiegowej; 5) konieczność wydawania zapomóg bezrobotnym.

Rolnictwo, a obrona granic państwa.

Czy obywatele Polski w $^3/_4$ ogólnej liczby mieszkańców, poświęcający się rolnictwu i to stojącemu pod względem kultury na bardzo niskim poziomie, będą w możności stworzyć dostatecznie potężny przemysł wojenny na usługi swojej armii, do obrony granic państwa, rozwiniętych na ogólnej przestrzeni 5.534 kilometrów, licząc w tem: 1) granicy z Niemcami 1.912 kl., 2) granicy z Rosją Sowiecką 1.412 kl., 3) z Czechosłowacją 984 kl., 4) z Litwą 507 kl., 5) z Rumunią 347 kl., 6) z Łotwą 106 kl., 7) z granicą morską 140 kl., 8) i z Gdańskiem 121 kl.?

Nie — tak zagospodarowany kraj, jeżeli nie przeprowadzimy pospiesznych zmian w strukturze ekonomiczno-gospodarczej — z wielką trudnością będzie bronił swoich granic i niezależności przed potężnie uzbrojonymi i przygotowanymi do wojny sąsiadami.

Wielki Marszałek Józef Piłsudski nie był nigdy zwolennikiem ustanowionej przez Sejm Reformy Rolnej i przymusowego wywłaszczania ziemian. Rozumiał te sprawy lepiej od innych, gdyż sam był ziemianinem i wielkim patriotą. To też po „przewrocie majowym", zaprzestano bezwzględnej, gwałtownej parcelacji kraju. Marszałek patrzył

na ten nawrót do prymitywizmu pewnych sfer, przedewszystkim z punktu obronności Polski — dowodził, że rozdrabnianie ziemi rozbraja kraj. Tylko silna Polska może egzystować.

Kto wyżywi armię podczas wojny?

W razie wybuchu wojny tylko wyłącznie ziemianie ze swoimi obszarami rolnymi przedstawiają najważniejszy czynnik obronności kraju, gdyż są w możności dać zaprowiantowanie wojsku, posiadając spichrze pełne zapasów żyta, pszenicy, owsa, sterty siana i koniczyny. Woły i nierogaciznę na wyżywienie. Silne konie do remontu i wozy do pomocniczych taborów.

Podczas kampanii wojennej dwory i folwarki mogą udzielić obszernych i wygodnych pomieszczeń dla sztabów oficerskich, są w stanie ulokować żołnierzy. W potrzebie mogą oddać zabudowania folwarczne na szpitale. W każdym wypadku na żądanie dowódców polskiej armii udzielą inteligentnej opieki i wszelkiego rodzaju pomocy.

W przeciwieństwie do pomocy bez wszelkiego ograniczenia, udzielanej naszej armii przez właścicieli dóbr ziemskich — jakąż wartość obronną dla swego kraju podczas mobilizacji i wojny przedstawiają drobni rolnicy i parcelanci, powstali dzięki „Reformie Rolnej" z przymusowym wywłaszczeniem ziemi na gruzach rozdrobnionego dominium?

Niestety, żadnej,w najlepszym razie — niewielką!

Naturalnie, nie jest ich winą, że oprócz osobistego poświęcenia się mimo najlepszych chęci, nie mogą dać pomocy armii. Również nie jest ich winą, że co się u nich na polu urodzi, a zwykle dla wiadomych powodów bywa stosunkowo mniejszy urodzaj, jak na dworskim, dobrze wynawożonym i uprawionym obszarze, gospodarowanym przez agronoma, — że ci parcelanci zjadają wraz z rodziną i swoim inwentarzem wszystko, co ziemia da, a dla zaprowiantowania wojska nic nie pozostaje. A także nie może być ich winą, że konie ich najczęściej są tak małe i sła-

be, a wozy tak nieodpowiednie, że wogóle wszystko razem wzięte nie przedstawia żadnej wartości dla obrony kraju.

O tym jak ze względów militarnych jest niekorzystnie zbyt rozdrabniać ziemię i oddawać ją w ręce niekulturalnych rolników pozbawionych środków do racjonalnego gospodarowania, niszczyć dobrze uprawione bogate obszary ziemskie, przekonali się Bolszewicy w 1920 roku na własnej skórze, gdy urządzili najazd na Polskę. Wtedy już nie mieli do rozporządzenia silnych, pięknych koni ze stadnin, jakie posiadała była carska armia. Pamiętnego roku bolszewickie wojska przyjechały pod Warszawę, aby ją zdobywać na małych nędznych chłopskich konikach wziętych z dalekich wiosek rosyjskich. A gdy im przyszło rejterować z pod naszej stolicy, nie byli w możności uciekać i wszystkie tabory pozostawili na drogach.

Jeżeli w dalszym ciągu w obecnych warunkach będziemy rozdrabniać i niszczyć większe warsztaty rolne, żywiące wsie i miasta — wojska nasze podczas wojny, zamiast zastawać na swojej drodze magazyny pełne zboża zdatnego de rekwizycji, będą spotykały ludność — wołającą o chleb!

Co pisze o Polsce autor pracy fundacji Carnegiego.

Istnieje obszerny tom, wydany przez fundację pokojową Carnegiego p. t. „Polska w czasie wielkiej wojny 1914 — 1918“, z rozdziałem: „Rolnictwo polskie 1914 — 1920“. Otóż podajemy charakterystyczny wyjątek, świadczący o konieczności i celowości istnienia obszarów dworskich na wypadek wojny:

„Wieś polską wyraźnie wyróżnia od wsi środkowoeuropejskiej układ stosunków społecznych, który się charakteryzuje przewagą dwóch typów krańcowych: wsi włościańskiej i folwarku pańskiego, przy małym tylko znaczeniu średniego typu posiadania. Przeważna ilość gruntów uprawnych tak, jak na Zachodzie (72,8%) należy do włościan, ale wśród tych włościan mało bardzo jest posiadających gospodarstwa typu średniego, mało jest typu

farmerów o typie wyraźnie producentów, dostarczających większość płodów swych na rynek.

Włościanie w wielkiej swej masie gospodarują przeważnie na swe potrzeby, sprzedają mniejszą część płodów swych gospodarstw, głównie domowego (ptactwo, jaja), nieco produktów zwierzęcych (masło i trzoda, mniej bydła) i niewiele zboża. Obroty pieniężne pojedyńczych gospodarstw są nieznaczne. Wieś polska w zaborach rosyjskim i austriackim, o których właśnie mowa, choć w masie swej wobec dużej ilości zaludnienia dostarczała dość pokaźną sumę produktów na rynek, sama konsumowała ich też sporo. Gdy jedni włościanie sprzedają nadmiar swych produktów — inni je skupują.

Zupełnie odmiennym jest charakter wytwórczy folwarków. Posiadają one obecnie w Polsce 27,2% ziem uprawnych (obecnie już tylko około 17%).

Przed wojną procent ten był wyższy. *Są to warsztaty wytwórcze typu kapitalistycznego, nastawione na produkowanie na rynek, głównie produktów zbożowych, tak bardzo ważnych dla wojska.* Folwark przeciętnej rozległości od 250 — 600 ha ma zwykle solidne zabudowania, posiada wygląd jakby forteczki, zajmuje miejsce często panujące nad węzłami komunikacyjnymi. Te właściwości sprowadzały w czasie wojny taki skutek, że służyły one wojskom za punkt oporu przy działaniach wojennych i ulegały skutkiem tego najsilniejszemu zniszczeniu; będąc prawidłowo zagospodarowanym warsztatem wytwórczym, folwarki nadawały się doskonale do oparcia o nich wszelkiej akcji aprowizacyjnej. Władze wojskowe miały wielką łatwość w rozporządzaniu wszelkiemi środkami, jakie folwarki posiadały. Gdy momenty wojenne były krytyczne, folwark najpierw i najsilniej padał ofiarą, gdy natomiast stosunki się ustaliły i gdy władze wojskowe starały się o trwalsze zabezpieczenie sobie środków egzystencji, folwarki stawały się przedmiotem starań tychże władz o rekonstrukcję produkcji. Stało się to szczególnie widoczne w okresie okupacyjnym w drugiej połowie wojny, przedewszystkim w zaborze austriackim".

Na dalszych stronach piszą ci sami autorzy:

„Gospodarstw typu średniego rodzaju farmerskich, liczących od 20 — 100 ha ziemi, Małopolska liczyła zaledwie 0,4% podczas, gdy w woj. zachodnich stanowiły one 7,9% ogółu gospodarstw. Dzięki zatem tak poważnemu rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, postęp gospodarczy tej dzielnicy przed wojną był znacznie utrudniony!!“

Co powiedział profesor Dr. Ernest Laur.

Głośny uczony szwajcarski profesor Dr. Ernest Laur autor dzieł: 1) Ekonomika rolnicza ze szczególnym uwzględnieniem gospodarstw włościańskich. 2) Rachunkowość rolnicza dla gospodarstw włościańskich, i 3) Wstęp do ekonomiki gospodarstwa wiejskiego. Propagator drobnych gospodarstw włościańskich w tym wypadku, jeśli chodzi o kraje, których klimat i gleba sprzyjają pastwiskom, a ludność jest na wysokim poziomie kultury, wypowiedział pod adresem Polski na Kongresie Rolniczym w Warszawie w r. 1925 następujące, bardzo znamienne, ostrzegawcze słowa:

„Gdy intensywna gospodarka jest wskazana, ale wieśniak nie posiada jeszcze koniecznych wiadomości zawodowych, gdy brak mu środków obrotowych, gdy spółdzielczość jest mało rozwinięta — wtedy zamiana wielkich gospodarstw na małe działki powinna być dokonywana tylko z jaknajwiększą ostrożnością.

Widziałem świeżo wielkie gospodarstwa, które podzielono na małe grunta włościańskie i gdzie poprzednie systemy intensywności zastąpione zostały przez małe i średnie, a kulturalnie zacofane gospodarstwa. Litość brała, gdy się patrzyło na to, czym stały się ziemie niegdyś bogate i urodzajne“.

Co pisze Panaitesco?

Panaitesco pisze: „Rolnictwo maszynizmu amerykańskiego jest rolnictwem przyszłości. Niska cena wytwórczości, którą jeszcze można obniżyć, jest oznaką postępu

i wcześniej, czy później opanuje ona świat, *natomiast rolnictwo chłopskie Europy, przy którym praca ludzka tak wielką rolę odgrywa, niebawem będzie musiało ustąpić mu miejsca.*

Aż do tej chwili przeżywamy okres przejściowy, w czasie którego najważniejszym zadaniem do rozwiązania byłoby podniesienie zdolności nabywczej ludności rolniczej i przygotowanie jej, aby się przystosowała do nowego położenia".

Jaka jest działalność Reformy Rolnej.

Instytucja Reformy Rolnej w Polsce ustanowiona została w celu poprawienia i uporządkowania stosunków agrarnych w kraju, podniesienia wytwórczości rolnej i doprowadzenia stanu włościańskiego do dobrobytu. Naprawienia skutków złośliwej i straszliwie niedbałej polityki agrarnej, prowadzonej na ziemiach polskich długie lata przez okupację rosyjską i austriacką.

Reforma przeprowadza zasadniczo cztery czynności, a mianowicie: 1) upełnorolnianie gospodarstw karłowatych, 2) scalanie gruntów, 3) uregulowanie serwitutów, 4) tworzenie nowych, zdolnych do wydania nadwyżki produkcyjnej, gospodarstw włościańskich.

Przedewszystkim należy stwierdzić, że ustawodawcy popełnili poważny, zasadniczy błąd, zaniedbawszy wprowadzenia prawa niepodzielności gospodarstw włościańskich, wskutek czego nasza struktura rolna nie poprawiła się, ale pogorszyła.

Tam, gdzie gospodarstwa skomasowano, w wielu wypadkach podlegają one już stopniowemu rozdrabnianiu. Mówi o tem poseł hr. Hutten Czapski, że od 1919 do 1935 roku *wielkimi kosztami skomasowaliśmy około 4.500.000 ha, a teraz ta kolosalna robota podlega już w wielu miejscach zniweczeniu — praca nasza poszła na marne. To samo odnosi się do kolonii powstałych z do-*

browolnych i przymusowych parcelacji, które ulegają ciągłemu rozdrabnianiu.

Nie przeciwdziałano właściwej polskim włościanom, prymitywnej skłonności do dzielenia gospodarstw pomiędzy dzieci, spotęgowanej u nas małą dochodowością ziemi. A ponieważ chłopi są bardzo plenni, więc dojdziemy do stosunków agrarnych, panujących w Chinach, zamiast do takich, jakich mamy przykłady u naszych sąsiadów z Zachodu.

Inaczej przeprowadzają sprawy agrarne w Niemczech. Tam wprowadzono ustawę o dziedzicznej zagrodzie chłopskiej i tym zabezpieczono kraj od rozdrabniania gospodarstw, a zatem i od biedy, jaką stwarzamy nieopatrznie w Polsce.

Psychologia polskiego chłopa.

Wszyscy Polacy są równi wobec Boga, prawa i obowiązku obrony ojczyzny. Wszyscy mają możność kształcenia się, stworzenia dobrobytu, jak również w zależności od uzdolnienia i pracy osiągania odpowiednich stanowisk we własnym społeczeństwie.

Konstytucja kwietniowa 1935 r. nie uznaje różnic stanów. Tak, jak dawniej starano się o to, aby Polska była szlachecką — i słusznie, gdyż podnosiło to godność obywateli państwa i wiązało się z wieloma tradycjami zaszczytnej przeszłości kraju — to obecnie wielu pragnie widzieć na naszym terenie — Rzeczpospolitą chłopską — czyli powrócić kraj i społeczeństwo do życia prymitywnego.

Wielu chłopomanów raduje się, że większość mieszkańców Polski stanowią włościanie. Zadowoleni są, kiedy raczej należałoby się smucić. Przecież mamy za wiele chłopstwa; duża ich część powinna oddawna przestać cierpieć biedę w przeludnionych wsiach — wywędrować do miast — zająć się handlem i rzemiosłami — wyprzeć

wrogi żywioł żydowski, który od setek lat bogaci się w Polsce, skwapliwie korzystając z polskiej niezaradności i głupoty — zarabia przebiegle, łatwym sposobem... setki milionów złotych wtedy, kiedy wielu Polaków przymiera głodem.

Trudno uwierzyć! Polska — wielkie mocarstwo, podnoszące się do wysokiej kultury, sojusznica potężnej Francji, pragnie stać się państwem ludowym, upodobnionym do chłopskiej Bułgarii.

Tolerowanie na naszym terenie chłopomanii jest tylko potrzebne pewnym stronnictwom politycznym i demagogom, gdyż stwarzając większość chłopską, dającą się obałamucić, mogą dyskontować z większym powodzeniem swoje egoistyczne plany, nie mające nic wspólnego z dobrem społeczeństwa.

Czy Francja zamierza zostać krajem ludowym, czy Niemcy są chłopskie, czy w Anglii albo w Italii zanosi się na to, aby rządziły stronnictwa włościańskie?

Przede wszystkim trzeba zrozumieć psychikę duszy polskiego chłopa. Nasz włościanin ma wrodzone arystokratyczne instynkty — nie jest bynajmniej odpowiednim materiałem dla demagogów i żydokomuny.

Gdy tylko uda mu się posiąść o kilka morgów więcej od sąsiada, zaczyna się wyróżniać w swoim środowisku, a gdy się zbogaci, naśladuje dziedzica, patrząc protekcjonalnie na otoczenie w wiosce i pragnie uzyskać szacunek. Ma pęd do powiększania swojej własności — wykształcenia, wiedzy i postępu. (Nie jest to „mużyk" rosyjski).

Wbrew idealizowaniu tego stanu przez zainteresowanych chłopomanów, jego pragnieniem jest — przestać być chłopem, a wznieść się wyżej pod względem intellektualnym i społecznym.

Powyższe przyczyny są powodem, że wieś dała nam i daje stale wiele cennych jednostek, które wznoszą się na najwyższe szczeble drabiny społecznej.

Polski włościanin z chęcią kształci swoje dzieci, nieraz ponosząc na to duże ofiary, jak np. w oszczędzaniu na

jadle, ubraniu i t. p., pragnie, aby jego potomstwo miało w życiu lepszą dolę. Synów promuje: na księdza, nauczyciela, lekarza, organistę lub geometrę, aby tylko nie potrzebowali orać ziemi i przewracać gnoju.

Chłop z największą chęcią opuszcza wioskę i idzie do miasta, aby uzyskać stanowisko stróża domowego, o ile uciułał sobie większą gotówkę na odstępne lub kaucję — otrzymać pracę mularską, zajęcie robotnika w fabryce, robotę przy budowie kolei, szosy i t. p. Dziewczęta udają się na służbę. Wszystkie czynności, przynoszące mu zyski pieniężne, uważa za swoje wyzwolenie z biedy, którą musi znosić wraz z rodziną na mało dochodowej roli. A już gdy zostanie rzemieślnikiem, sklepikarzem, dozorcą, zwłaszcza w dochodowej warszawskiej kamienicy, zarabia dużo za otwieranie bramy i posługi, uważa się za więcej wartościowego członka społeczeństwa, niż gdyby pozostawał na roli.

Grubo więc mylą się ci, którzy pragną jaknajdłużej utrzymywać naszego chłopa w ciasnych ramach bytu i potęgować liczebnie stronnictwa ludowe.

Chłopi już się dobrze orientują w sytuacji ekonomiczno-gospodarczej Polski i nie łatwo dają się brać na plewy politykom, usilnie propagującym parcelację majątków wywłaszczanych ziemianom, aby tylko zamaskować biedę i bezład w kraju.

Co prawda włościanin łaknie jaknajwięcej gruntu, gdyż to prowadzi do osiągnięcia dobrobytu, ale z nieufnością spogląda na demagogów. Chce mieć duże gospodarstwo, ale ceni współżycie z ziemianinem, wzoruje się na dworskim gospodarstwie, uznaje jego wyższość i potrzebę egzystencji większej własności.

Tam, gdzie do cna rozdrobniono obszary ziemskie, a w okolicy niema folwarków, włościanie czują się nieswojo. Dlatego przymusowa parcelacja nie nadaje się w Polsce — działa demoralizująco, podrywa autorytet ziemiaństwa. Impreza ta mogła być przeprowadzana ewolucyjnie z powodzeniem, bez stwarzania wielkiego apa-

ratu egzekucyjnego i ekspensowania zupełnie zbędnie setek milionów złotych, które można było stokroć korzystniej wydać na oświatę tego naprawdę cennego naszego ludu.

Główne przyczyny bezrobocia i biedy.

Gdy obywatele kraju dochodzą do dobrobytu, wzbogaca się państwo, które potrzebuje dla utrzymania w świecie swojej mocarstwowej egzystencji poważnych środków pieniężnych — a więc muszą żyć w Polsce ludzie dobrze sytuowani, zamożni, bogaci, a nie biedni, obdarci, nędzarze, umierający z głodu, pozbawieni pracy i egzystencji — zrozpaczeni, często kończący swe życie samobójstwem.

Prawo własności nie powinno być naruszane ani jawnie, ani skrycie przez pośrednictwo nadmiernych opodatkowań — przesadnych świadczeń socjalnych lub stosowanych wywłaszczeń.

Gdy prawo własności będzie w trwałym fundamentalnym poszanowaniu, przyczyni się do zakończenia biedy w kraju, ponieważ wtedy nikt z Polaków, posiadających pieniądze, nie będzie ich ukrywał, ani nie wywiezie zagranicę, natomiast wprowadzi je do obrotu w Polsce, aby odżydzić handel — rozwinąć rzemiosła — spotęgować przemysł, rozbudować miasta i t. p.

Wtedy tak nam nieodzownie potrzebne setki milionów złotych do uruchomienia istniejących i wybudowania nowych fabryk, warsztatów pracy — aby zatrudnić wielkie rzesze bezczynnych ludzi — wyjdą z ukrycia, powrócą z zagranicy.

Trzeba niestety przyznać się do tego, że wielu Polaków poważnie zawiniło, gdyż przez szereg lat po odzyskaniu naszej niepodległości z premedytacją wypędzano ludzi zamożnych i kapitały z kraju.

Z nienawiścią patrzono na t. zw. „Burżujów". Kto tylko jeździł własnym samochodem — posiadał majątek

ziemski, kamienicę, był fabrykantem, przemysłowcem lub jakimkolwiek pracodawcą — pewne sfery uważały go za wroga proletariatu.

Aby uszczęśliwić świat pracy, przeprowadzano najrozmaitsze eksperymenty — urządzano tysiące różnych strajków, potęgowano świadczenia socjalne, nie licząc się z możliwościami przemysłu i kalkulacjami fabrykantów, wykazującymi dotkliwe straty. Pracodawców zaczęto traktować, jak przestępców. Często w obronie niezdolnego, leniwego lub nawet sabotującego robotnika znalazł się opiekun, delegat jakiegoś związku socjalistycznego lub komunistycznego z interwencją.

Zapanował w Polsce (co prawda na krótko) istny raj dla ludzi pracujących fizycznie z silnymi pięściami.

Strajki — podwyżki płacy, za mało... znowu strajki — nowe podwyżki wynagrodzeń i t. d.

Nieustępliwych pracodawców, dyrektorów fabryk odważono się bić, maltretować, a czasem pakowano do worka i wywożono na taczkach przy akompaniamencie złorzeczeń i wyzwisk poza teren fabryki. Dochodziło nawet do napadów, poranień i morderstw.

Przy podobnie skandalicznej dezorganizacji współżycia pracowników z pracodawcami i tolerowania różnych ekscesów — nic dziwnego, że doczekaliśmy się w Polsce kryzysu i milionów ludzi bezczynnych, pozbawionych chleba — unieruchomienia i zlikwidowania wielu fabryk, a w nieubłaganej konsekwencji spadł na barki zbiedzonego społeczeństwa ciężar — opłacania nieróbstwa milionami złotych corocznie.

Wskutek tak wytworzonej sytuacji, kraj znalazł się jak na wulkanie, w wielkiej niepewności i powszechnym zdenerwowaniu. Nie było wiadomo, czego się w dalszym ciągu spodziewać. Czy już miał bolszewizm zapanować u nas?

Posiadacze banków — przedsiębiorcy, rozporządzający wielkimi kapitałami, Polacy i kapitaliści zagraniczni stracili zupełnie zaufanie do niepewnego terenu przemy-

słowego. Zlikwidowali swoje interesy, wycofali z Polski pieniądze i poumieszczali w krajach cudzoziemskich. A przemysł polski, który wymagał kapitałów na inwestycje, rokował świetne nadzieje rozwinięcia się do potęgi — mógł być wielkim źródłem korzystnej pracy i egzystencji dla wielu Polaków — zaledwie wegetuje.

Naturalnie później znaleźli się ludzie, którzy, aby zagłuszyć sumienie, krach naszego przemysłu, wyjaśniali jako następstwa nieuchronnego „kryzysu wszechświatowego".

Jak gdyby jeszcze za mało było doświadczenia, biedy i nędzy w kraju, obecnie znowu niektóre pisma brukowe drukują wrogie artykuły przeciwko kapitałowi i kapitalistom.

Teorie komunistyczne ekonomisty - socjologa żyda Marksa i jego wspólnika Engelsa, których stosowanie w życiu wielu narodów — stworzyło piekło, mękę i nędzę — zbankrutowały doszczętnie. Słynny manifest partii komunistycznej, napisany przez nich, strzeszczający się w słowach — *„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się"* — zdyskredytował się zupełnie wobec mas ludu pracującego, wszędzie, a nawet w Sowietach, gdzie już twórcy — „raju bolszewickiego" — rozmyślają nad przywróceniem prawa własności i zdobywania potrzebnych im kapitałów drogą wzbogacenia się ludności w Z. S. R. R.

Smutne doświadczenia rządów komunistycznych u naszych wschodnich sąsiadów — w Meksyku, a ostatnio w Hiszpanii, które kosztowały bardzo wiele istnień bestialsko pomordowanych ofiar — zapewne już dostatecznie przekonały Polaków, schlebiających partiom wywrotowym — że tam, gdzie się zaczynają rządy proletariatu i wprowadza się komunizm — giną wszelkie dobra, uciekają bogactwa z kraju, rujnuje się przemysł, handel i cały dorobek cywilizacji, stworzony przez wieki, natomiast gromadzą się milionowe rzesze ludzi pozbawionych pracy i chleba — rozpoczyna się rabunek, powstaje nieopisana nędza — ludzie zamieniają się w dzikie zwierzęta,

mordują się wzajemnie i giną masami. A przywódcy proletariatu, twórcy komunizmu jakiś czas korzystają z doskonałej egzystencji, dopóki się stopniowo nie wymordują, rozstrzelają, jak np. dzieje się to już od pewnego czasu w Sowietach.

Każdy normalny człowiek pragnie posiąść jaknajwięcej dobra materialnego — wznieść się jaknajwyżej pod względem intelektualnym. Tkwi to w ludzkiej naturze. Nie można więc równać wszystkich według jednakowego szablonu, ponieważ społeczeństwo składa się z jednostek różnych uzdolnień i siły. Gdyby się ludzi krępowało, nie byłoby postępu i tworzenia dobrobytu państwa.

Nie brakuje demagogów, nawołujących słabego charakteru, małej inteligencji osobników do buntu, uczestniczenia w podziale cudzej własności i nakłaniania do zbrodni.

Jak zlikwidować bezrobocie w Polsce.

Proletariat nie powinien istnieć w Polsce — bezrobocie u nas jest absurdem — pracy nie może brakować nikomu. Znajdziemy jej u siebie pod dostatkiem i nawet bardzo pilnej, więcej jak na sto lat. Trzeba chcieć i wyszukać zatrudnienie dla wielkich rzesz bezczynnych ludzi.

Kraje Zachodu mają już niewiele do tworzenia dla państwowego bytu, gwarantującego wzrost wpływów podatkowych.

U nas sytuacja przedstawia się odmiennie: wielu, bardzo wielu inwestycji potrzeba do poprawienia egzystencji społeczeństwa. Niezbędne jest spotęgowanie obronności państwa, doprowadzenie kraju do wyższej kultury.

Nie posiadamy dostatecznej ilości kolei żelaznych — brakuje nam dróg bitych i dobrej komunikacji wodnej.

Nie budujemy jeszcze autostrad, bardzo potrzebnych ze względów strategicznych i militarnych. Są one niezbędne, gdyż granice państwa mamy zbyt rozległe, nie ufortyfikowane, a za mało dróg żelaznych.

Możliwość podczas kampanii wojennej błyskawicznego przerzucania wielkich oddziałów armii, przeciwko zagrażającym wrogom z jednego atakowanego frontu na drugi ma kolosalne znaczenie, często stanowi o wygranej bitwie.

W Niemczech autostrady są już w szerokim zakresie rozbudowane, lecz budują je w dalszym ciągu niby dla potrzeb kulturalnych, w rzeczywistości w celu ułatwienia agresji — zbyteczne jest zaznaczać, że są one wysoce niebezpieczne dla Polski.

Można sobie wyobrazić, jak wielkie korzyści, poza militarnymi osiągnąłby nasz kraj przez wybudowanie kilku tysięcy kilometrów tych nowoczesnych arterii komunikacyjnych. Życie gospodarcze, przemysłowe, handlowe i turystyka mogłyby się rozwijać nadzwyczajnie. W najdalszych okolicach wzrósłby dobrobyt Polski, w której brakuje nawet zwykłych dróg bitych, a przede wszystkim są w użyciu t. zw. „polskie drogi", pełne piasku lub grzęznącego błota, różnej wielkości dołów i wybojów, gdzie łamią się nie tylko samochody, ale i zwyczajne wozy.

Cudzoziemcy wyśmiewają się z naszych środków komunikacyjnych, nie spotykanych nigdzie na Zachodzie. Najciekawsze jest to, że znajdując się w takiej sytuacji, stale narzekamy na brak zatrudnienia dla wielkiej masy bezczynnych ludzi.

Potrzebna jest regulacja Wisły, Bugu, Narwi, Warty i budowa kilku kanałów wodnych, łączących jeziora i rzeki, a przede wszystkim kanału Warta — Gopło — Wisła, aby stworzyć większą od obecnej, najtańszą komunikację i ożywić życie gospodarcze.

Brakuje nam kilku tysięcy fabryk i zakładów przemysłowych różnych specjalności, które mogłyby zatrudnić dziesiątki tysięcy ludzi i wytwarzać najrozmaitsze artykuły, dotychczas importowane z zagranicy Byłoby to wykorzystaniem wielkiej ilości krajowych surowców i pracą w kierunku rozwijania polskiego eksportu zamorskiego.

Większość fabryk należy tak wybudować i skonstruować, aby w razie zagrażającej wojny mogły być oddane na usługi armii, w celu produkowania różnych środków, niezbędnych do obrony kraju.

Powinniśmy w bardzo szerokim zakresie rozbudowywać flotę handlową i wojenną we własnych stoczniach przy wyłącznym posługiwaniu się polskimi inżynierami, rzemieślnikami i robotnikami. Należy wyznaczyć specjalne premie i dać wszelkie ułatwienia, aż do zastosowania przez kilka lat ulg podatkowych przedsiębiorcom polskim, eksploatującym okręty, stwarzającym eksport do krajów zamorskich.

Możliwości naszego eksportu są olbrzymie i nieograniczone, odbiorców polskich fabrykatów przemysłowych znajdziemy, ale należy ich wyszukiwać za pomocą stosowania poważnej, fachowej, dobrze zorganizowanej propagandy i reklamy, pracującej bezustannie na terenie krajów całego świata, a znajdującej oparcie w przeprowadzaniu akcji we wszystkich placówkach dyplomatycznych Państwa Polskiego.

Należy w Polsce rozwinąć w znacznie większym zakresie górnictwo, dokonać próbnych wierceń w różnych okolicach kraju w poszukiwaniu bogactw mineralnych. Na pewno prace sowicie się opłacą i znajdziemy znacznie więcej, niż dotychczas eksploatujemy: ropy, rudy żelaznej, cynku, węgla i t. p. Urządzimy wiele nowych kopalni, pobudujemy mnóstwo szybów, damy pracę wielu polskim górnikom i zaprzestaniemy wysyłać na obczyznę naszych fachowców w celu dorabiania cudzoziemców, którzy częstokroć poświęcają życie w obcym kraju, a traktowani są jak niewolnicy i wynaradawiani.

Przyszłość Polski jest w niezależności gospodarczej od zagranicy. Musimy koniecznie rozszerzyć podstawy surowcowe.

Trzeba wykorzystać okoliczności, że posiadamy zdolnych, odważnych i nieustraszonych lotników, znanych w świecie, a także doskonałych inżynierów i techników

wykwalifikowanych w budowie samolotów, które już zdobyły bardzo dobrą markę zagranicą, skąd przychodzą poważne zapotrzebowania naszej produkcji. Twórzmy więcej szkół lotniczych, popularyzujmy w społeczeństwie szerzej awiację — wybudujmy większą ilość nowych fabryk aeroplanów, produkujmy samoloty, zwłaszcza bombowcowe na spotęgowanie obrony Polski, jak również i na eksport.

Stwórzmy „Skrzydlatą Polskę", jak niegdyś przed wiekami stworzyliśmy „Skrzydlatą Polską Husarię", która była postrachem wrogów.

Wreszcie musimy naprawić i to jaknajspieszniej wielce kompromitujący błąd, a mianowicie: nareszcie zmotoryzować kraj przed kilku laty zdemotoryzowany, ale nie przy zastosowaniu licencji firm i fabryk zagranicznych z rozmaitymi handlowymi kombinacjami, szkodliwymi pod względem ekonomicznym, których produkcja przynosi jedynie korzyści cudzoziemskim rzemieślnikom, mechanikom, technikom i inżynierom, a wiele milionów złotych niepotrzebnie wychodzi z Polski — lecz samochodami na prawdę i rzeczywiście polskiej konstrukcji i fabrykacji, na co nas bezwarunkowo było stać oddawna, a tak dziwnie zaniedbaliśmy. Jeżeli w kraju budujemy na potrzeby dróg żelaznych i na eksport zagranicę do Azji i Afryki, własnej konstrukcji doskonałe parowozy kolejowe — wykonywamy tak precezyjne maszyny, jakimi są samoloty z wbudowanymi motorami. Po całym świecie mamy rozproszonych bardzo zdolnych inżynierów i techników, pracujących w cudzoziemskich fabrykach samolotów i samochodów (jest to dowodem, że polskiego fachowego materiału ludzkiego nam nie brakuje), — to rzeczywiście nieudolność gospodarcza, dziwna niezaradność i wstyd, abyśmy my wielkie mocarstwo, potrzebujące przede wszystkim szeroko rozwiniętej motoryzacji — do tej pory nie posiadali w kraju kilkunastu fabryk automobilowych i nie wytwarzali samochodów na własny użytek i w zastosowaniu do szerokiego eksportu, a nasze przepaściste szosy pstrzyły się samochodami i motocyklami naj-

rozmaitszych marek cudzoziemskich, za które zapłaciliśmy setki milionów złotych, niestety, w złocie albo w walutach zagranicznych i w dalszym ciągu te setki płacimy, stwarzając ujemny bilans handlowy.

P o l a c y!

„Przetrzyjcie zamglone oczy — zabierzcie się energicznie do czynu — nie czekajcie na przetrwanie złych czasów, gdyż gorszych możecie się doczekać!

Przestańcie być krajem prymitywno - rolniczym z przeraźliwie wielką ilością ludzi zbytecznie i nieprodukcyjnie poświęcających swój czas zawodowi rolniczemu, ludzi, którzy mogą być odpowiednim materiałem do stworzenia wielkiego przemysłu na potrzeby kraju i eksport zamorski — do odżydzenia, unarodowienia handlu i do rozwoju rzemiosł".

Na tego rodzaju odezwy, jak powyższa, otrzymuje się najczęściej od zaślepionych, dziwnie nie orientujących się rodaków następujące odpowiedzi:

„Cóż znowu! Jesteśmy przede wszystkim krajem rolniczym. Polacy od dziadów i pradziadów zajmowali się rolnictwem, polowaniem i wyprawami wojennymi, byli doskonałymi żołnierzami.

Mamy rozwijać i potęgować przemysł? A czy nasze zbiedzone społeczeństwo będzie mogło popierać większy przemysł od tego, jaki obecnie posiadamy? Któż zgłosi zapotrzebowania na wyroby z za kordonu granicznego? Czy cudzoziemcy zechcą popierać produkcję naszego spotęgowanego przemysłu?

Każecie nam handel żydom odbierać? Czy Polacy potrafią tak świetnie handel prowadzić, jak izraelici? Żydzi są od urodzenia kupcami. Myśmy od wieków nie mieli zdolności do handlu, nic nas nigdy nie pociągało do łokcia, miary i wagi".

Właśnie całe źródło nieszczęścia i biedy Polaków wypływa stąd, że nas od wieków wyręczają żydzi w handlu, a cudzoziemcy — w przemyśle. I tak: 1) niska stopa ży-

ciowa ludności, 2) bezrobocie i półbezrobocie wielu milionów ludzi, 3) trudności w pokrywaniu preliminowanego budżetu państwowego, 4) niedorozwój gospodarczy i 5) słaba obronność Rzeczypospolitej pochodzą z przyczyny zbyt jednostronnego zatrudnienia Polaków, to jest oddawaniu się prawie tylko pracy na roli.

Według danych statystycznych z r. 1921, w Polsce zajmowało się rolnictwem 72,3% ogółu ludności. Dziś, ze względu na rozdrabnianie ziemi przez parcelację i naturalny przyrost ludności — 75%. Ale, gdy odliczymy 30% cudzoziemców, zamieszkujących nasz kraj — okaże się, że około 90% ogółu Polaków grzebie się — nie w „Egipskiej", lecz w mało urodzajnej Polskiej ziemi, stwarza hiperprodukcję płodów rolnych, sprzedawanych za byle co. I tak się dzieje w kraju bogatym w drogocenne surowce i w minerały, jakby stworzonym do rozwinięcia wielkiego przemysłu na eksport i handlu zamorskiego.

Jak się powinno rozwijać eksport.

Trudno żądać, aby ludzie tępi i krótkowzroczni, jakich nie brakuje w Polsce, mogli wiedzieć, jakimi drogami dochodzi się do rozwinięcia eksportu wyrobów przemysłu i stworzenia wielkiego handlu, zwłaszcza z krajami zamorskimi.

A jakimi sposobami doszły do zbogacenia się, a tym samym do potęgi militarnej takie państwa, jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Holandia, Italia, a ostatnio Japonia? Na pewno nie za pomocą rolnictwa. One osiągnęły bogactwo, dobrobyt ludności, podniosły jej stopę życiową za pomocą potężnego przemysłu w swoim kraju, agresji handlowej, zdobywającej rynki zbytu na całym świecie — silnej, potężnej, umiejętnie zorganizowanej reklamy i propagandy swoich wyrobów i towarów.

Dlaczego niema polskiego handlu?

Od wieków zaniedbywaliśmy handel, lekceważyliśmy go, oddając się prawie wyłącznie rolnictwu. To też

handel, ta potęga ekspansywna każdego kulturalnego narodu, została zagarnięta w Polsce przez obce ręce.

Dopomagaliśmy i jeszcze ku swemu nieszczęściu pomagamy przybyszom, zbogaconym naszym kosztem, do tworzenia w kraju wielkich fortun, które do bardzo niedawna były jawnie wywożone poza kordon graniczny, zubożając Polskę.

Niestety, nie zdołaliśmy przez całe stulecia utworzyć w miastach trzeciego stanu obywateli, których posłannictwem byłoby ujęcie handlu w swe ręce, rozwinięcie go do potęgi za przykładem naszych wszystkich sąsiadów z Zachodu — to też obecnie biedą w miastach żywiołu polskiego, a nędzą naszego stanu rolniczego pokutujemy za grzechy wielu wieków.

Skład zawodowy
ludności niektórych krajów w odsetkach,
według Małego Rocznika Statystycznego z 1936 r.

Państwa	Rok spisu	Ogółem	Rolnictwo, leśnictwo i rybactwo	Górnictwo i przemysł	Handel i ubezpieczenia	Komunikacja i transport	Inne zawody
		Zawodowo czynni					
Z. S. R. R. . .	1926	100,0	83,2	5,8	1,3	1,5	8,2
Bułgaria. . . .	1926	100,0	80,0	9,0	2,8	1,3	6,9
Polska	1921	100,0	72,3	10,3	3,7	1,8	11,9
Estonia	1934	100,0	63,0	14,5	4,2	2,4	15,9
Węgry	1930	100,0	50,8	23,0	5,7	2,8	17,7
Francja	1931	100,0	34,5	34,7	11,5	3,6	15,7
Czechosłowacja .	1930	100,0	34,2	32,3	7,2	3,7	22,6
Norwegia . . .	1930	100,0	31,0	23,3	10,9	8,1	26,7
Kanada	1931	100,0	31,2	24,9	12,2	8,3	23,4
Dania	1930	100,0	30,3	23,4	10,6	5,0	30,7
Austria	1934	100,0	26,0	27,5	9,9	3,8	32,8
Niemcy	1933	100,0	24,5	34,2	11,5	4,1	25,7
St. Zj. Am. Półn.	1930	100,0	22,0	30,9	12,4	7,9	26,8
Holandia . . .	1930	100,0	26,0	38,8	14,0	9,3	17,3
Szwajcaria . . .	1930	100,0	20,1	42,6	13,9	4,1	19,3
Anglia	1931	100,0	5,2	42,8	14,6	6,3	31,1

Czy w tak zagospodarowanej Polsce może być dobrze Polakom?

Nie, w takim kraju mogą korzystać ze wspaniałej egzystencji tylko bogacący się Żydzi i inni cudzoziemcy, a autochtoni tworzą coraz większe zastępy proletariatu.

Jak widać z powyższego statystycznego zestawienia, pod względem składu zawodowego jesteśmy upodobnieni do Sowietów i Bułgarii. Samo rolnictwo nie stworzy nigdy bogactwa kraju, zwłaszcza o takiej, jak u nas, glebie i niekorzystnym klimacie, kraju, który natomiast posiada wszelkie po temu warunki, aby być potężnie uprzemysłowionym, jak również wielce handlowym. Wszak Polska znajduje się na wielkim „szlaku handlowym" Zachodu ze Wschodem, a Warszawa jest tym „centrum", o którym już przed wielu laty mówił i pisał słynny francuski inżynier Ferdynand Lesseps i wskazywał na jego doniosłość.

Czym więcej jest spotęgowany przemysł i rozwinięty handel w państwie (rozumie się, że nie żydowski), tym jest ono bogatsze, a zatem i militarnie silne.

Przemysł w Polsce, a u cudzoziemców.

Starałem się jak tylko można najjaśniej przedstawić czytelnikowi obraz anormalności agrarnych w Polsce, wypływających ze zbytnio rozbudowanego, lecz znajdującego się w prymitywnym stanie rolnictwa.

Drugą anormalnością, krańcowo różną od pierwszej, jest nieproporcjonalnie w stosunku do wielkiego kraju, zbyt mało rozwinięty przemysł i górnictwo.

Zbytecznie jest dodawać, że taka ewentualność stawia nas w bardzo przykrym, trudnym i niebezpiecznym położeniu, gdyż ona najwięcej zagraża obronności Polski.

Zestawienie procentowe ogółu ludności poświęcającej się przemysłowi i górnictwu w różnych krajach,

według Małego Rocznika Statystycznego z 1937 r.

Zawodowo czynni i bierni

Kraje	Rok spisu	Ogółem	Przemysł i Górnictwo
Z. S. R. R.	1926	100.0	8.5
Bułgaria	1926	100.0	10 8
Polska	1931	100.0	19.2
Finlandia	1930	100.0	16.6
Estonia	1934	100.0	16.9
Węgry	1930	100.0	22.0
Norwegia	1930	100.0	26.7
Szwecja	1930	100.0	31.5
Czechosłowacja . . .	1930	100.0	34.6
Dania	1930	100.0	28.4
Austria	1934	100.0	30.1
Szwajcaria	1930	100.0	41.1
Niemcy	1933	100.0	38.8

Czy taki obraz ustosunkowania się naszego przemysłu i górnictwa do innych współzawodniczących z nami mocarstw nie jest przerażający dla każdego Polaka patrioty w dzisiejszych niepewnych i niebezpiecznych czasach pomimo t ego, że posiadamy wspaniałą i waleczną armię?

Czy taka sytuacja nie jest naszym osłabieniem i brakiem odporności pod względem militarnym, gdy *u nas* dla przemysłu i górnictwa pracuje około *6.800.000* ludzi, a *w Niemczech* około *28.000.000* ludzi, gdy Niemcy posiadają 7 — 8, czy nawet 10 razy więcej fabryk broni i gazów trujących?

A jak są uprzemysłowione i uzbrojone Sowiety?

Czy jeszcze nie nadszedł wielki czas, aby działać w tym kierunku bezwzględnie, energicznie i śmiało, poświęcić wiele, bardzo wiele pieniędzy, czasu i pracy rąk milionów bezrobotnych, aby w porę odwrócić niebezpieczeństwo?

Przemysł naftowy. Zmotoryzowanie Polski jest niemożliwe wobec zbyt wysokich cen benzyny.

Przemysł naftowy ma wielkie znaczenie dla obronności państwa, powinny więc władze gospodarcze kraju dać mu takie podstawy i warunki, aby się rozwijał, a nie kurczył, jak się to niestety obecnie dzieje.

Produkcja ropy w Polsce stale spada. W roku 1928 wynosiła 74.300 wagonów, w r. 1936 — 51.061 wagonów. Jest to spadek o 31%. Szyby się wyczerpują.

W r. 1928 przeciętna wydajność roczna szybu dawała 32 wagony, w r. 1936 już tylko — 16 wagonów.

Dowodzi to zupełnego zaniku inwestycji i wierceń.

Przemysł naftowy sprzedał w r. 1928 w kraju 36.475 wagonów produktów za 142.959.000 zł. W r. 1936 sprzedał 33,447 wagonów za 93.879.000 zł.

W r. 1928 wyeksportowano za granicę 20.064 wagonów za 87.510.000 zł., w r. 1936 — 16.016 wagonów za 19.228.000 zł.

Ogólnie w r. 1928 za 62.539 wagonów produktów otrzymał przemysł naftowy 230.469.000 zł., w r. 1936 za 49.463 wagonów — 113.161.000 zł. Średni utarg z jednego wagonu spadł z 3.685 zł. na 2.288 zł., czyli o 38%.

Przemysłowi naftowemu jest zupełnie obojętne, po jakiej cenie sprzeda swoje produkty naftowe w kraju lub zagranicą, aby tylko ogólny rezultat finansowy był dobry.

Dla przemysłu i motoryzacji w Polsce sprawa ta przedstawia się odmiennie.

Z powyżej przytoczonych cyfr możemy się zorientować, że za jeden wagon produktów naftowych w r. 1936 w kraju otrzymywano przeszło 2.800 zł., a za wysłany za granicę — 1.010 zł. W Polsce płacimy więc prawie trzy razy drożej.

Zbyt wysokie ceny na naftę, benzynę, parafinę i smary stanowią przyczynę małej konsumcji tych produktów,

tym bardziej, że są one obciążone wysokimi podatkami. Odbija się to na niedorozwoju przemysłu krajowego i niemożliwości zmotoryzowania Polski, a więc osłabieniu jej obronności.

Nasza produkcja ropy i olejów na wypadek wojny będzie wielce niewystarczająca dla zapotrzebowania zmotoryzowanej armii. Powinniśmy już dziś starać się o najszersze stosowanie spirytusu, jako napędu do motorów.

Celuloza.

W Polsce egzystuje i prosperuje doskonale wiele gałęzi zapoczątkowanego, a nie rozwijającego się należycie przemysłu, który w spotęgowaniu dałby stałą pracę i dobrą egzystencję tysiącom ludzi, a fabrykantom — korzyści. Między innymi warto przytoczyć fabrykację celulozy.

Celuloza, jak wiadomo, ma poważne znaczenie dla życia gospodarczego naszego kraju, ponieważ jest zużywana w wielkich ilościach przez papiernie, jak również fabryki sztucznego jedwabiu, używające celulozę sulfitową, która także jest stosowana do wyrobu materiałów wybuchowych.

W Polsce mamy zaledwie kilka fabryk celulozy, produkujących tylko papierniczą, a mogłoby ich być kilkakroć więcej, gdyż posiadamy kolosalne ilości surowca, niestety marnowanego przez zużywanie na opał, budulec i t. p., a część wogóle nie jest wyrąbywana. Jest to marnowanie bogactwa narodowego. Rozporządzając wielką ilością drzewa świerkowego, zamiast wykorzystywać sytuację, fabrykować szlachetną sulfitową celulozę i eksportować ją — sprowadzamy corocznie z zagranicy 17.000 tonn tego produktu.

Trzeba przyznać, że posuwamy się. W ostatnich dniach na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego w Niedomicach została uruchomiona fabryka celulozy sulfitowej, która zatrudnia kilkaset robotników. Przewidziana jest produkcja 16.000 tonn celulozy szlachetnej.

Eksportując drzewo jako surowiec sprzedajemy go za granicę bardzo tanio — eksportując zaś celulozę, która jest w wielu krajach bardzo pożądana, osiągniemy bardzo poważne korzyści. A także sami posiadając znacznie więcej fabryk celulozy i fabryk sztucznego jedwabiu, moglibyśmy nadzwyczajnie zaoszczędzić w imporcie bawełny i wełny, a tym przyczynić się poważnie do poprawienia ujemnego bilansu handlowego, mamy bowiem straty: w przeciągu ostatnich 7-miu lat sprowadziliśmy z zagranicy wełny i bawełny za dwa miliardy (2.000.000.000 zł.).

Wypada zaznaczyć, co jest sprawą wielkiej wagi, że każda nowo powstała fabryka szlachetnej celulozy sulfitowej i każda fabryka sztucznego jedwabiu stanowić będą poważne atuty dla naszej armii, gdyż w razie wojny celuloza sulfitowa powiększy ilości środków wybuchowych, a fabryki jedwabiu mogą być błyskawicznie zamieniane na wytwórnie chemiczne środków do walki z nieprzyjacielem.

Budujmy więc i urządzajmy, korzystając z posiadanego w kolosalnej ilości surowca, więcej fabryk celulozy i sztucznego jedwabiu, gdyż to jest bezwzględnie doskonały interes: 1) przyczyni się do obronności kraju, 2) zmniejszy bezrobocie, 3) i da poważne zyski przedsiębiorcom.

„Centralny Okręg Przemysłowy".

Polska, jak zawsze spóźnia się w swej drodze dziejowej ale lepiej późno, niż nigdy. Wypada nam jaknajspieszniej urzeczywistnić „Centralny Okręg Przemysłowy" w trójkącie Bug — Dniestr — San.

Gospodarczo terytorialne podstawy tego okręgu będą musiały być w konsekwencji rozszerzone. Teren ten, ze względu na surowce, a także z racji na równowagę ruchu gospodarczego i towarowego „Wschód — Zachód" ze względu na interesy ekspansji handlu zagranicznego i złączenie komunikacji wodnej na szlaku Bałtyk — Morze Czarne, musi się w drugiej fazie realizacji prac przesu-

nąć w kierunku południowo-wschodnim. Będzie to Okręg zamknięty liniami trzech rzek Bug — San — Dniestr, z jego stolicą Lwowem.

Rozmiary tego przedsięwzięcia są tak doniosłe i wielkie, że nieodzownym jest konkretne gospodarcze współdziałanie całego narodu polskiego.

Na rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego rząd nasz przeznaczył już 610.000.000 zł. (sześćset dziesięć milionów).

Najważniejszą sprawą jest stworzenie doskonałej komunikacji. To jest zawsze najsłabsza strona Polski. Potrzebne nam są przede wszystkim autostrady, nie tylko poprowadzone od C. O. P., ale w całym kraju, ze względów obronności i odpowiedniego zagospodarowania się.

Następnie ważną sprawą jest rozwiązanie zagadnienia źródeł energii mechanicznej, aby udostępnić ją w jaknajwiększym stopniu wszelkiego rodzaju fabrykom i zakładom przemysłowym.

Wreszcie w ostatniej fazie, rozbudowa wielkiego kompleksu różnego rodzaju fabryk, zakładów przemysłowych i warsztatów tak, aby mogły pracować na zaspokajanie potrzeb kraju — na eksport, zwłaszcza zamorski, a tak wybudowane i przystosowane, aby w każdej chwili z łatwością mogły się oddać na załatwianie potrzeb naszej armii.

A także apel do Ministerstwa Skarbu z propozycją znacznego zmniejszenia opodatkowania na pewien dłuższy okres czasu dla fabrykantów, przemysłowców, rzemieślników, kupców, kamieniczników, właścicieli drobnych warsztatów i sklepikarzy. To będzie najpraktyczniejszy, a z pewnością najwięcej celowy sposób szybkiego rozwoju Centralnego Okręgu Przemysłowego. Tak, jesteśmy na dobrej drodze do zmiany obecnej polityki agrarnej i ideału tworzenia z biednego rolnictwa jeszcze biedniejszego, łatwego, a niefortunnego pozbywania się milionów bezrobotnych przez uplasowywanie ich na gołej

i ubogiej polskiej ziemi — a tworzenia siły, obronności przed zaskoczeniem wrogów, dobrobytu Polski i zrównania jej z potęgami Zachodu.

A czego nam brakuje.

Jak z tego wszystkiego widzimy, pracy w Polsce nie brakuje i nie będzie jej nigdy brakowało dla Polaków — wobec tego jest absurdem, aby istnieli ludzie z założonymi bezczynnie rękami, pogrążeni w biedzie — ale potrzeba nam bardzo dużo pieniędzy — rozsądnych zarządzeń i dobrego zagospodarowania się, by zmienić kraj, znajdujący się w niemocy, na szczęśliwą i silną Polskę.

Tak, przede wszystkim pieniędzy nam potrzeba do szczęścia. Pieniądze mogą być, ale „pieniądze" zawsze chodzą w parze z „zaufaniem", a na nieszczęście do gospodarstwa w Polsce jeszcze nie wszyscy mają „zaufanie".

„Zaufanie", ten wielki kapitał, trzeba nam przede wszystkim jaknajspieszniej zdobyć za pomocą skonsolidowania całego bez wyjątku społeczeństwa polskiego. Należy absolutnie odseparować się od destrukcyjnych wpływów naszej najliczniejszej mniejszości narodowej — nie osłabiać zwartości i siły narodu przez rozstrzeliwanie się na kilkadziesiąt różnego rodzaju stronnictw politycznych, ze spóźnionymi programami na uszczęśliwienie kraju, ciągnących Polaków na manowce ku uciesze i radości naszych wewnętrznych i zewnętrznych wrogów.

Zakończenie.

Nieprzyjaciel silny, zwarty, potężnie uzbrojony stoi u naszych bram — czeka abyśmy się skłócili, pożarli, więcej jeszcze zniszczyli gospodarczo i politycznie — by mógł nas z łatwością ujarzmić.

Okazuje się, że dla wielu Polaków niewolniczego ducha 20-cia lat niepodległości i niezależności politycznej to zbyt wielki okres czasu.

Jesteśmy spóźnieni o kilkadziesiąt lat z Reformą rolną. Zanim doprowadzimy naszego chłopa do odpowiedniej kultury, dochodowości z ziemi, stanie się on prawdziwym obywatelem Polski — możemy stracić narodową niezaleśność i najeźdźcy powrócą go do stanu pierwotnego pariasa, a cały kraj znowu będzie jęczał w obcej niewoli.

Dziś nadeszły inne czasy, czasy elektryczności — wyrafinowanej broni — gazów piekielnych!

Dziś jest naaszym obowiązkiem działać energicznie i bez zwłoki nad stworzeniem wielkiej siły i jaknajdoskonalszej obronności Polski!

Jest to S. O. S.